GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5go Grudnia 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Bandytyzm.

Tuła, Rosya, 28 listopada. — Banda rabusiów włamała się dzisiaj do rządowych lombardów w tem mieście i ukradła dyamentów i złota ogólnej wartości $75,000. Rabusie potem spokojnie się oddalili.

Samarkand, Rosyjski Turkiestan, 28 listopada. — Oddział 40 ludzi w mundurach pod dowództwem dwóch oficerów okrążył wczoraj główną stacyę kolejową w tem mieście, rozbroił i związał warty i dynamitem rozsadził kasę ogniotrwałą. Ta operacya przyniosła im tylko 10.000 rubli. Potem usunęli się niezadowoleni z tak małego łupu.

Zdaje się, że bandyci myśleli, iż znajdą masę rządowych pieniędzy, które często tędy przesyłają, lecz widocznie pomylili się co do daty.

Okropne rzeczy.

Konstantynopol, 28 listopada. — Bezprawna działalność szczepu Kurdów w dystryktach ormiańskich w okolicy Erzerum, Bitlisn,Van Kharputn i Diarbeckim przyczynia się do wielkiego kłopotu rządu tureckiego, a szczególnie dla tego, że ambasady zagraniczne ostatnio zaszłymi wypadkami bardzo się zainteresowały i nalegają na rząd turecki, żeby powziął stanowcze kroki w celu zapobieżenia możliwej masakrze.

Pod protekcyą znanego Ibrahima Paszy, który jest znanym,jako "despota Kurdystanu", kawalerzyści Kurdowie napadają na bezbronnych ludzi bez żadnego wyjątku.

Napadają zarówno na wsie tureckie jak i na ormiańskie. W ostatnim miesiącu splądrowali i spalili 24 wioski, mieszkańcy stracili życie i cały swój majątek.

Głód tak się już daje we znaki, że ludzie wpadają w rozpacz wszędzie, brak żywności, paszy i opału. Misyonarze usilnie starają się, aby ulżyć nędzy, lecz potrzebna jest natychmiastowa pomoc z zagranicy, jeżeli ma być usunięte groźne niebezpieczeństwo głodu.

Na masowem zebraniu,odbytem w Van, denuncyacya "zdemoralizowanego rządu tureckiego" i rada,żeby Mała Azya ogłosiła swą niepodległość, wywołały wielki entuzyazm, a 25,000 mahometan i chrześcian miało ofiarować swe życie, aby poprzeć ten ruch.

Sprawa marokańska.

Paryż, 29 listopada. — Według urzędowego telegramu z Oranu w Algierze, część regularnej armii marokańskiej napadła w ubiegłą środę pas pograniczny między Algierem i Marokiem. Wojska francuskie musiały się cofnąć przed przemocą nieprzyjaciela; jedenastu żołnierzy francuskich poległo i piętnastu odniosło rany. Wśród bezustannej strzelaniny Francuzi cofali się; ostatecznie przyszły im z pomocą rezerwy,które wysłano z Udży i Nemours.Tym połączonym siłom francuskim udało się zmusić Arabów do cofnięcia się.

Zajście to wywołało w politycznych sferach francuskich wielkie zaniepokojenie, niektórzy politycy bowiem twierdzą, że sprawa marokańska weszła w nową fazę. Z drugiej jednak strony rzeczą jest więcej niż pewną, że w zachodniej części Maroka po klęsce Mulai Hafida, niepokoje zostały zażegnane.

Były premier Ribot zainterpelował w parlamencie rząd, co zamierza począć wobec świeżych zajść. Minister wojny oświadczył, że rząd w najgorszym razie wyśle nowe pułki do Afryki i silną ręką stłumi wybryki Arabów, aby im raz na zawsze odebrać chęć do napadu na francuskie wojsko.

Oran, Algeria, 28 listopada — Podczas potyczki z Francuzami Arabowie zostawili na pobojowisku 80 zabitych. Na innem miejscu w południowym Algierze, Arabowie przekroczyli granicę, spalili i splądrowali jedną wieś na terytoryum francuskiem,poczem jak wicher uszli z łupem. Dużo ludzi straciło przy tym napadzie życie.

Z posiedzeń dumy.

Petersburg, 29 listopada. — Na wczorajszem posiedzeniu dumy postawił R. Dmowski w imieniu posłów polskich postulaty, odnoszące się do Królestwa Polskiego.Postulaty te odrzucili posłowie rosyjscy.

Następnie posłowie postępowi postawili wniosek, aby w adresie do cara zniesiono tytuł autokrat (tyran, samowładca). Na ten postulat odpowiedział następnego dnia premier Stołypin, że władza carska jest nienaruszalną i tytuł ten uświęcony tradycyami nadal zatrzymuje samodzierżca Rosyi.

Przeciw nam.

Berlin, 26 listopada. — Dziś rozpoczął obrady sejm pruski, w Białej sali pałacu cesarskiego. Książę Buelow cesarski kanclerz, w nieobecności cesarza odczytał mowę tronową, zaznaczając, że stałe wydatki powiększyły budżet pruski o $25,000,000.

W roku bieżącym, jak przyznał się kanclerz —rząd pruski oczekuje deficytu z powodu powiększenia się wydatków na koleje państwowe. Rząd pruski będzie zmuszony do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej.

Przedstawiony został również przez kanclerza projekt, upoważniający rząd do nabywania ziemi z rąk polskich drogą wywłaszczenia. W tym celu rząd żąda kredytu na 87,000,000 dolarów na dalsze wykupno ziemi polskiej i osiedlanie na niej niemieckich kolonistów. Z tej sumy 12,500,000 ma być wydanych na przeprowadzenie planu o przymusowem wywłaszczaniu Polaków.Taką samą sumę już wydano w tym celu od czasu rozpoczęcia działalności komisyi kolonizacyjnej od roku 1886.

Wniosek ten przeciwko Polakom wywołał ostrą dyskusyę pomiędzy kanclerzem, a polskimi posłami. Kanclerz w toku debat wyraził się, że rząd pruski nie cofnie się ani na krok w sprawie wywłaszczania Polaków z ziemi i ma nadzieję, że obie izby pruskiego sejmu zgodnie załatwią tę ważną "narodową" sprawę.

Śladem Prusaków.

Warszawa, 29 listopada. — Prusacy mają w Moskalach wiernych uczniów. Musiał im się niezmiernie spodobać projekt rządu pruskiego o wywłaszczeniu Polaków. Hakatyści bowiem rosyjscy uczepili się go jak pijany płota i chcą wywłaszczyć Polaków na Litwie i w Chełmszczyźnie. Wywłaszczenia Polaków w Chełmszczyźnie domaga się duchowieństwo prawosławne, uważając, że dopóki w miejscowościach tych będą obywatele ziemscy Polacy, utrwalenie w tych powiatach religii prawosławnej oraz państwowości rosyjskiej nie da się przeprowadzić. Wywłaszczenie ma nastąpić stopniowo. Najpierw mają być wywłaszczone majoraty, następnie wielkie majątki ziemskie. Na wypadek braku nabywców wywłaszczone grunty duchowieństwo chełmskie proponuje rozkolonizować pomiędzy kozaków dońskich, których obecność w pobliżu granicy zachodniej jest bardzo pożądana ze względów wojskowych.

Odpowiedź Polaków.

New York, 29 listopada.— Tutejsza "New Yorker Staadszeitung" otrzymała z Berlina telegram, według którego Polacy chcą się Niemcom w ten sposób odwdzięczyć za nowy projekt wywłaszczania Polaków, że skierują ruch obieżysaski w inne strony.

W ten sposób obszarnicy niemieccy zostaliby bez robotników rolnych i znaleźliby się w bardzo przykrem położeniu.

Wiedeń, 29 listopada. — Prezes Koła Polskiego w tutejszym parlamencie prof. Głąbiński, zawiadomił swoich kolegów,że rząd austryacki odmówił wmieszania się w wewnętrzne sprawy pruskie; Polacy bowiem żądali od rządu austryackiego, aby zaprotestował przeciw wywłaszczaniu Polaków. Bez względu na tę odmowną odpowiedź rządu austryackiego, Polacy mają nadzieję, że uda im się z czasem sparaliżować hakatystyczne zabiegi rządu pruskiego.

Handel "aniołkami".

Katowice, 29 listopada. — Policya aresztowała tu 2-ch handlarzy żywym towarem, a mianowicie Friedmana i Binorowocza, którzy na mocy fałszywych obietnic nakłaniali młode dziewczęta do wyjazdu do New Yorku i tam je zaprzedawali do domów rozpusty. Powrócili oni właśnie z New Yorku, dokąd zawieźli świeży transport dziewcząt.

Demonstracya Polaków w parlamencie wiedeńskim.

Wiedeń, 1 grudnia. — Wczoraj odbyła się w tutejszym parlamencie demonstracya posłów polskich przeciw projektowi wniesionemu przez kancl. Buelowa w sejmie pruskim, mocą którego komisyi kolonizacyjnej ma być nadane prawo przymusowego wywłaszczenia Polaków w Wielkopolsce.

W imieniu Koła polskiego prezes jego, profesor dr. Głąbiński zainterpelował prezydenta parlamentu Weiskirchnera, czy chce w imieniu parlamentu wyrazić oburzenie wobec haniebnego postępowania Prusaków, gwałcących wszelkie prawa ludzkie.

Weiskirchner, który jest w stronnictwie antysemitów, znalazł się bardzo taktownie i uczciwie; odpowiedział, że w parlamencie nie ma prawa jako prezydent wygłaszać swej prywatnej opinii w tej sprawie. Natomiast mniema, że obowiązkiem prezesa ministrów jest zająć się tą sprawą. W tym celu radzi Polakom, aby wnieśli dotyczącą interpelacyę do rządu.

Gdy Weisenkirchner skończył, zerwała się z ław polskich, południowo-słowiańskich i włoskich burza oklasków. Przeciwnie wszechniemcy, stronnictwo niemieckie ludowe i Niemcy postępowcy zaczęli protestować, krzyczeć i gwizdać, wogóle zachowywać się jak bydlęta. Wszechniemiec Stoelzle zabrał głos, protestując przeciw wystąpieniu prezydenta Weiskirchnera i przeciw mieszaniu się parlamentu austryackiego w sprawy wewnętrzne obcego mocarstwa.

Prezes ministrów, baron Beck natychmiast po przemówieniu Weiskirchnera opuścił salę obrad.

Wspaniała ta manifestacya zjednoczonych przeciw hakacie Słowian zrobiła w całej prasie ogromne wrażenie.

Dzienniki wszelkich stronnictw poświęcają jej całe szpalty. Nikt nie spodziewał się ani tak nagłego i energicznego wystąpienia prezesa Koła Polskiego, ani takiej zwartej solidarności wszystkich Słowian przeciw barbarzyńskim bezprawiom pruskiego rządu.

Natomiast rząd austryacki jest w kłopocie nielada. Z jednej strony bowiem nie chce sobie zrażać Polaków, których głosów potrzebuje i którzy dotychczas uważani byli i cenieni w Austryi jako podpory rządu i tronu, z drugiej zaś systematyczne kokietowanie Prusaków utrudnia, jeśli nie uniemożliwia mu zadośćuczynić polskim żądaniom. Sytuacya jest bardzo zawikłana i poważniejsze przesilenie ministeryalne nie jest wykluczone. Dwulicowa polityka rządu austryackiego mści się teraz na nim samym. Tymczasem pisma niemieckie, liberalno żydowskie i wszechniemieckie podnoszą wielki alarm i biją w dzwony na trwogę, dowodząc, że manifestacya Słowian w parlamencie zachwiała Austryą i zagraża spokojowi świata.

Biją Arabów.

Paryż, 1 grudnia. — Urzędowo donoszą, że wczorajsza bitwa pod Adjerud w Marokku skończyła się zupełną klęską Maurów. Rozpierzchli się oni w bezładzie. Francuzi nie ponieśli żadnych strat. Otrzymali oni znaczne posiłki. Arabowie zbierają się pod Agbal.

Marabut, kapłan, ogłosił wojnę świętą i rozsyła emisaryuszów wśród sąsiednich plemion, wzywając ich do walki przeciw Francuzom; proklamacye te głoszą, że Francuzi są bezsilni i łatwo ich zwyciężyć.

Cztery tysiące krajowców ponowiło wczoraj atak na wojska francuskie pod Adjerud. Odparci jednak zostali, mając 200 zabitych i 500 rannych. Po francuskiej stronie zginęło dwóch ludzi; sześciu jest rannych.

Algier, 2 grudnia. — Wojska francuskie zapędziły kilka tysięcy Arabów z plemienia Beni Hassan, którzy przeszli granicę algierską, w góry marokańskie. Dowódca francuski chce ich tam głodem zmusić do poddania się.

Awantura w dumie.

Petersburg, 2 grudnia. — Na onegdajszej sesyi dumy rosyjskiej przyszło do niezwykłych scen, kiedy konstytucyjny demokrata Rodiczew zaatakował premiera Stołypina za jego wyrażenie się, iż car jest autokratą a duma nie jest prawodawczą, lecz tylko doradczą korporacyą. Mowa ta, akcentująca silnie szkodliwość rządów Stołypina i pełna dosadnych wyrażeń, zrobiła wielkie wrażenie nie tylko na posłach i samym zaczepionym premierze, lecz także na całym ogóle ludności; słowa, wielokrotnie użyte przez Rodiczewa, jak "obroża Stołypina" nie schodziły tego dnia z ust prawie wszystkich mieszkańców stolicy. Kiedy zaś mówca nazwał urzędników sługami kata, wtedy powstała w Izbie tak wielka burza, podczas której prawie wszyscy reakcyjni posłowie rzucili się na mówcę, ale konstytucyjni demokraci i socyaliści zasłonili Rodiczewa przed nieoczekiwaną admonieyą. Następnie przewodniczący Izby posłów postawił wniosek, ażeby posła Rodiczewa wykluczyć z posiedzeń, co też uchwalono większością 69 głosów. Na nic nie przydały się tłómaczenia samego mówcy i jego przyjaciół politycznych, że Rodiczew w mowie swej nie dotykał osobiście nikogo, tylko kreślił stan rzeczy, panujący obecnie w Rosyi. Po uchwale, wykluczającej Rodiczewa z posiedzeń, posłowie z prawicy urządzili Stołypinowi owacyę.

Manifestacye w Galicyi.

Lwów. 2 grudnia. — We Lwowie i innych miastach i miasteczkach galicyjskich odbyły się wczoraj demonstracyjne zgromadzenia narodowe, na których protestowano przeciw haniebnemu projektowi wywłaszczania Polaków, wniesionemu przez kanclerza Buelowa w sejmie pruskim. Publicznie spalono portrety cesarza Wilhelma i austryackiego ministra spraw zagranicznych Aehrenthala, który nie chce ująć się w dyplomatycznej drodze za pokrzywdzonymi, których bracia w zaborze austryackim przez tyle lat byli podporą tronu i rządu. We Lwowie po masowym mityngu młodzież przeciągała ulicami, śpiewając pieśni patryotyczne. Silny oddział policyi otoczył dom, w którym znajduje się konsulat niemiecki, bojąc się, aby młodzież nie wywarła na nim dotkliwie swego słusznego oburzenia.

Petersburg. — W pierwszych dniach grudnia ma przybyć do Petersburga jenerał-gubernator warszawski Skałłon, jenerał-gubernator nadbałtycki br. Meller Zakomelski i jenerał-gubernator sewastopolski admirał Wiren, celem wspólnych narad nad sposobem szybkiego i radykalnego "uspokojenia" zamętu rewolucyjnego na kresach państwa.

Petersburg. — Rozeszła się po mieście pogłoska, że rewolucyoniści chcieli wysadzić w powietrze dynamitem katedrę prawosławną Piotra i Pawła. W mieście panuje wielki popłoch.

New York, N. Y. — John D. Rockefeller ofiarował $2-600,000 swemu zakładowi medycyny. Licząc sumę poprzednio ofiarowaną przez J. D. Rockefellera, dyrektorzy tej instytucyi mają w swem posiadaniu $5,000,000, który to fundusz ma być zużyty na odnalezienie skutecznych lekarstw na różne choroby.

Oklahoma City. — Trzy tysiące beczek piwa, wartości $24,000, wyleją w rzekę, chyba, że sąd pozwoli browarni wysłać to piwo poza granicę stanu.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

6 P. Mikołaja
7 S. Ambrożego
8 N. **NIEP. POCZ. NMP.**
9 P. Leokadyi
10 W. Melchiadesa
11 Ś. Damazego
12 C. Synezyusza

Wiadomości z Polski.

Litwini się budzą.

Mało pod zaborem pruskim słyszymy o Litwinach, których około 200 tysięcy mieszka w Prusach Wschodnich pod Tylżą i Kłajpedą. Przed wiekami ramię przy ramieniu walczyli Polacy i Litwini przeciw krzyżakom i bronili się skutecznie przed napaściami ówczesnych polakożerców. Dziś walka toczy się z niemniejszą zaciętością, choć innymi środkami i godzi w byt narodowy Polaków i Litwinów jak wówczas, atoli o braterstwie broni Polaków i Litwinów nie słychać.

Rząd pruski głaskał Litwinów i potrafił ich uśpić. Dopiero teraz słychać ze strony litewskiej głos protestu przeciw ustawie o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

Wydawana w Tylży litewska gazeta pomieściła artykuł pod tytułem "Koniec litewskim zebraniom", w którym pisze:

"Wniosek nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach brzmi krótko:

"Na każdem zebraniu publicznem wolno przemawiać tylko po niemiecku.

"Poszczególne wyjątki dopuszczane są tylko za pozwoleniem władzy.

Nic dziwnego, że niesłychany ów zamiar oburzył wszystkich tutejszych obcoplemieńców. "Polacy, Mazurzy, Wendy, Duńczycy i Francuzi krzyczą już głośno z tego powodu.

Litwini tylko drzemią wygodnie. Jedni z nich, dbając o spokój obcego kraju, zapominają o swoim własnym, drudzy, licząc na wielkich panów, nie śmią ust otworzyć, a inni jeszcze zdają się zupełnie na łaskę władzy, wiedzącej przecie, czego nam potrzeba.

"Litwa śpi—a sen jej jest tak twardy i słodki, że nawet wiele gazet nie spostrzega nadciągającej nawałnicy. "Nie dowierzajcie prasie rządowej, zapewniającej, że kara spadnie tylko na głowy Polaków i Duńczyków! To zamydlenie oczów! — dowodem tego nasze narodowe szkoły, założone dla dzieci litewskich — w których dziś już po litewsku uczyć nie wolno.

"Toż samo powtórzy się i z zebraniami. Zacznie się od Polaków — skończy się na Litwinach i reszcie niemieckich obcoplemieńców".

Tak pisze wspomniana gazeta litewska, a z tego widać, że i Litwinom poczyna się oczy otwierać.

Wymowny protest.

Obywatele miasteczka Żydowa, zmuszeni do odstąpienia od strajku szkolnego groźbą ciężkich prześladowań, wysłali do władz w Bydgoszczy następujący śmiały i wymowny protest:

"Pod niesłychanym naciskiem ostatnich gróźb, że król. regencya chce nas na mocy 100 letnich paragrafów i paragrafu 1666 procedury sądu opiekuńczego tak długo fantować, począwszy od 3 marek, potem 10, 30 i t. d., dopóki dzieci nie będą się uczyły religii po niemiecku, że regencya chce nas w ten sposób do kija żebraczego doprowadzić — tylko pod naciskiem cofamy się i pozwalamy dzieciom naszym tymczasowo uczyć się religii w nieojczystym języku.

Szanowna regencya wie dobrze, że wszystkie kary i cierpienia w obronie wiary i języka ojczystego znosimy chętnie i cierpliwie: Strącanie rodziców z urzędów sołtysów i członków dozoru szkolnego — karanie dzieci codziennie kilkagodzinnym aresztem, nawet wśród srogiej zimy, tak, że dzieci nawet na obiad do domu nie przychodziły; niebywały areszt nawet w środy i soboty przed i po nauce religii św. w kościele; zatrzymywanie dzieci ponad 14 rok w szkole; nie zwolnienie ich do buraków; straszne kary cielesne; nadmierne obarczanie lekcyami szkolnemi; srogie kary pieniężne, nałożone na rodziców i więzienie, nawet i inne kary — wszystkie te środki nie zdołały złamać ducha rodziców i dziatek w obronie wiary św. Wszystko wytrzymaliśmy i pozostaliśmy w oczach całego świata — zwycięzcami. I dopiero te niesłychane 100 letnie paragrafy, do których regencya w swej bezradności sięgnęła, zniewoliły nas, aby się nie dać zupełnie zrujnować — do cofnięcia się tymczasowego.

Zarazem zaznaczamy król. regencyi: że i nadal żądamy dla naszych polskich dzieci religii tylko w ojczystym języku; żądamy dla naszej katolickiej szkoły d o z o r u szkolnego — tylko katolickiego, a nie lutersko-protestanckiego; zakazujemy naszym dzieciom uczyć się z tych przez szkołę za darmo ofiarowanych niemieckich historyi biblijnych i katechizmów w domu, bo my rodzice nie rozumiemy tyle po niemiecku i nie możemy wiedzieć, ani dzieci przesłuchać, czego się w religii do szkoły nauczyły. A mogłyby się wiele błędów nauczyć".

Że ząś "prawda w oczy kole", więc wszyscy członkowie regencyi bydgoskiej wytoczyli podpisanym pod tym protestem proces o obrazę. Proces rozpocznie się dnia 25 b. m. Obroną oskarżonych będzie kierować pismo "Straż".

Z sądu wojennego.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie Stanisława Zypała, 18 letniego robotnika za dokonanie zamachu za pomocą bomby na pomocnika pristawa miasta Łodzi Chrzanowskiego, który odniósł tylko kontuzyę i ogłuchł na jedno ucho.

Bolesława Rokoszewskiego, syna obywatela z Łodzi, skazał ten sam sąd wojenny za strzelanie do patrolu, na 4 lata rot aresztanckich.

Znowu bomby.

Warszawa. —Zdarzyły się znowu dwa wypadki wybuchu bomb. Wieczorem w domu pod nr. 1 przy ulicy Przebieg rzucił ktoś bombę pod mieszkanie szewca Fronta. Na tę bombę wstąpił idący po schodach szewc Lichtenbaum. Bomba wybuchła i zraniła ciężko Lichtenbauma. Klatka schodowa zniszczona.

Do sklepu Tonnenberga przy pl. Krasińskich pod nr. 1 rzucił jakiś przechodzień bombę, która jednak nie wybuchła. Subjekt Tonnenberga złapał za lont i wybiegł z bombą na ulicę, gdzie ją rzucił. Bomba wybuchła, nie wyrządziła jednak nikomu szkody.

Nieurodzaj na Rusi.

W bieżącym roku nieurodzaj dotknął też najżyzniejsze gubernie kijowską, wołyńską i podolską. Ziemstwo kijowskie odbyło w tych dniach naradę, na której postanowiono dostarczać ludności zboża po cenach kosztu; na ten cel ziemstwo otrzymało pozwolenie zaciągnięcia pożyczki 500,000 rb.

Na tem samem posiedzeniu zredagowano odezwę, wzywającą obywateli do niesienia pomocy przez zaofiarowanie swej pracy przy zakupnie i podziale środków żywności.

Niebezpieczne melodye polskie.

W Gnieźnie policya nałożyła kary różnym restauratorom za to, że ich automaty muzyczne wygrywały polskie melodye. Ponieważ restauratorzy nie poczuwali się do winy, więc kar nie zapłacili, ale wytoczono im proces. W ubiegłym tygodniu rozgrywała się ta sprawa przed sądem. Sprowadzony jako świadek dyrektor fabryki automatów w Lipsku Thumen oświadczył, że zniszczenie płyt z polskiemi melodyami byłoby dla fabryki wielką szkodą. Co najwyżej możnaby zatrzeć polskie napisy na płytach. Proces nie skończył się, gdyż sąd postanowił zawezwać jako rzeczoznawcę kapelmistrza wojskowego z Gniezna, który ma zeznać, czy automaty muzyczne wygrywają istotnie zakazane melodye narodowe polskie.

Sąd zawyrokował, że płyty z melodyą "Jeszcze Polska nie zginęła" należy zniszczyć; zaś z płyt z melodyami "Z dymem pożarów" i "Boże coś Polskę" należy usunąć napisy.

Samorząd Królestwa Polskiego.

Petersburg. — Jak dzienniki donoszą, w połowie bm. zostanie zwołana ankieta w ministerstwie spraw wewnętrznych w sprawie wprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem. W ankiecie wezmą udział między innymi warszawski jenerał gubernator Skałłon, z Polaków — dwaj członkowie Rady państwa, Ostrowski i Potocki.

Mordy bez końca.

Na Nowym Świecie w Warszawie zastrzelili rewolucyoniści w czwartek wieczorem właściciela majątku 65 letniego Borysa Połujektowa, który przybył do Warszawy w celu odwiedzenia swych synów. Gdy przechodził przez Nowy Świat, przyskoczyło dwóch ludzi ku niemu, jeden z nich schwycił go za rękę z tyłu, drugi przyskoczył z przodu i powalił go dwoma kulami rewolwerowemi trupem. Obaj morderey zbiegli.

— Na ulicy Krochmalnej spotkał się patrol wojskowy z bandą rewolucyonistów. Przyszło do walki, podczas której dwóch żołnierzy i jeden rewolucyonista zostali zabici. Reszta rozpierzchła się do sąsiednich domów, do których żołnierze zaczęli strzelać. Zraniono przytem 32 mieszkańców. Nastąpiły rewizye domów; przyaresztowano przeszło 100 osób.

W pobliżu Lublina na szosie zabito administratora majątku Rakowskiego. Pewien pasterz, który był świadkiem zbrodni, opowiada, iż napastników było 7, z których 2 strzelało do ofiary z rewolwerów. Przy zamordowanym znaleziono 2,000 rubli, widocznie zbrodnia popełniona została ze zemsty.

Skutki polityki antypolskiej.

Słynny Drzymała w Podgradowicach nie jest bynajmniej pierwszym, który urządził sobie mieszkanie na kołach. Pomysł Drzymały wprowadzony został w czyn już przed dwoma laty przez gospodarza Jana Pelplińskiego na Kaszubach w Prusach Zachodnich. Gbur ten i rybak zarazem już dwa razy przezimował w swej ruchomej chałupie w oddaleniu 4 kilometrów od Kościerzyny.

Pelpliński mieszka tuż nad brzegiem jeziora jako właściciel 150 mórg ziemi, w których jest 100 mórg lasu. Posiadał on jeszcze przed dwoma laty 400 mórg i wtenczas starał się o koncesyę na zbudowanie osady. Lecz wydział powiatowy, niemal wyłącznie składający się z Niemców, uznał, że Pelpliński nie zdoła się wyżywić na tej ziemi i, aby go od niechybnej śmierci głodowej uchronić, odmówił mu pozwolenia na wybudowanie osady.

Lecz Kaszuba dał sobie radę. On, który podług stanowczej opinii lantrata i wydziału powiatowego nie mógł się wyżywić na 400 morgach boru, odprzedał większą część tegoż, bo około 250 mórg i za uzyskaną sumę kupił sobie inwentarz, a resztę zużytkował dla innych nieunikninonych potrzeb.

Więc na czterech poczciwych kołach zbudował sobie najprzód dom. Od kół aż do komina, albo raczej gołębnika, wszystko jest jego robota. Drzewo wziął z własnego boru, półtoracalowe deski także są z drzewa własnego i tak stanęła chałupa 3 i pół metra długa, 3 metry i 10 centymetrów szeroka i tyleż wysoka. Ażeby troskliwej władzy odjąć ostatni cień wątpliwości, jakoby dom ten nie był rzeczywiście ruchomym, nie braknie i dyszla, za który oczywiście będzie mógł Pelpliński konia założyć, kiedy wyjdzie takie prawo, że Polacy całkiem ze swej ziemi muszą wyruszyć. Chodziło głównie o skontrolowanie, czy dom jest ruchomy. Jeżeli bowiem Pelpliński może w swem mieszkaniu w razie chęci jechać, jak cygan, państwu nie nie zagraża, jeżeli zaś dom jego byłby połączony nieruchomo z ziemią żywicielką, stanowiłoby to niebezpieczeństwo dla potężnego państwa. Tak wyłożyli Pelplińskiemu swoją "prawdę" żandarmi.

Pelpliński chętnie chciał żandarmom okazać możność uruchomienia swego mieszkania, lecz jego jedyny koń sam, jak twierdził, nie uciągnie. W troje koni atoli — powiada — można z domem jechać, chociażby na Łysą Górę. Jeżeliby więc panowie żandarmi w dwójkę pomogli jego szkapie, niechybnie pojadą, dokąd im się podoba.

Żandarmi uwierzyli i bez protestu odeszli. Spisali więc protokół, wskutek którego właściciela zostawiła Kaszubę w spokoju. Ten się zaś na dobre rozgospodarował. Dla bydła, które więcej posiada u władzy względów, niż Kaszubi, zbudował sobie chlew pod górą, w którym mieści się koń, koza i kilka wieprzaków. Nad jeziorem na małej łączce widać rozwieszone na kolbach sieci i trzodę gąsek. Na dachu domu widzimy ogromną beczkę z dwoma okrągłymi otworami, to gołębnik. Komin zaś niedaleko gołębnika jest, jak cały dom, z drzewa zbudowany. Torba myśliwska i latarnia zewnątrz, obok okienka nad dyszlem zawieszone, służą ku dekoracyi. Wejście jest z boku.

Zaraz przy drzwiczkach znajduje się żelazny piec do gotowania.

Gdy mu zwrócono uwagę na niewygodę takiego mieszkania, Kaszuba odpowiedział:

Kiej Pon Bóg wnetki nie zmieni, to me i dłużej wytrzymome!

Upadek wielkich majątków.

"Dziennik Wileński" pisze:

Po przetrawieniu niesmaku z powodu wyborów do trzeciej dumy ludzkiska zaczynają się spokojniej rozpatrywać w społecznych sprawach krajowych. I na czoło tych spraw występuje wielka własność ziemska, rozdzielona w znacznej części po powstaniu 1863 roku między Rosyan.

Wielcy panowie sprzedają coraz częściej swe majątki na parcelacyę. Raz po raz znikają z horyzontu dawne dobra i majątki ziemiańskie rżnąc się na sznury i działki włościańskie. Kwestya agrarna rozstrzyga się w wielu miejscach sama przez się drogą naturalną. Jak śniegi na wiosnę, tak topnieją posiadłości większe, okrajając z razu swe granice i rzucając na targ folwarki. Podaż ziemi rosyjskiej większą jeszcze jest, niż polskiej. Dalecy przybysze z Rosyi, nabywszy za bezcen lub otrzymawszy w darze po 1863 r. stare gniazda polskie, bawili się niemi jak wandale, a po wyssaniu wszystkich soków, po nacieszeniu się tytułem "pamieszczyków", rzucają je, jak kość ogryzioną na parcelacyę, wówczas gdy element polski, zrosły tu z ziemią od wieków, z bólem pewnym rozstaje się z każdą schedą ojców.

Ciężkie jednak warunki materyalne i polityczne tak podkopały byt wielu rodzin, iż żadnego nie znajdują wyjścia.

Macierz szkolna.

Warszawa. — Na ostatniem posiedzeniu Zarządu głównego Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie otrzymano zawiadomienie o wylosowaniu trzech ustępujących w roku bieżącym członków Rady pp. Dmowskiego, Drzewieckiego i Obrębowicza. Pan Dmowski zażądał wyłączenia go z listy kandydatów, poleconych zgromadzeniu ogólnemu do wyboru. Tę samą prośbę nadesłał listownie wiceprezes Zarządu głównego p. Libicki. Ś. p. Franciszek Mrówczyński z Warszawy zapisał testamentem 2,500 rubli na Macierz.

Aresztowania w Łodzi.

Łódź. — Policya otoczyła wojskiem Wodny Rynek i r e w i d o w a ł a wszystkich przechodniów. Aresztowano około 100 osób. W trzech innych cyrkułach aresztowano 137 osób.

Za agitacyę w sprawie szkolnej aresztowanych zostało czterech kolejarzy i skazanych na kary pieniężne, a mianowicie Serkowicz, naczelnik ekspedyeyi, na 100 rubli, Gołębiowski na 50 rubli, Szymczak na 40 rubli, Melcer na 30 rubli.

Sprawa polska w dumie.

W tych dniach wzięte zostały pod obrady dumy rozmaite propozycye posła polskiego z Warszawy p. Romana Dmowskiego. Propozycye te odnosiły się prawie wyłącznie do spraw Królestwa Polskiego dotyczących; były jednak tam także poprawki i propozycye, odnoszące się do innych części cesarstwa, znajdujących się w podobnych do Polski warunkach. Wszystkie te propozycye zostały przez dumę odrzucono absolutną większością.

Wskutek tego Polacy oświadczyli, iż wstrzymują się od dalszego głosowania.

Skonfiskowanie transportu broni.

Warszawa.—Policya wpadła na trop wielkiego transportu broni. Przejęła mianowicie list, pisany po żydowsku przez Mayera Schonberga z Białegostoku do brata Natana Schonberga w Warszawie, że w Toruniu nabył transport 150 browningów i 10 bomb. Natan Schonberg zgodził się na zakupno proponowane mu przez brata i kazał transport przysłać do Warszawy. Policya, podchwyciwszy list przyłapała w Skierniewicach cały transport. Znaleziono istotnie 150 browningów i 10 bomb, z których jedna ważyła ponad jeden pud. Saperzy wojskowi bomby odwieźli do Warszawy. Transport był przeznaczony dla Łodzi. Wskutek tego odkrycia uwięziono obu Shonbergów i około 40 osób. Między innemi uwięziono Hurwitza, właściciela drukarni, Józefa Linda, właściciela magazynu konfekcyi damskiej, Białkowskiego itd.

Zabójstwo w kościele.

Do "Kuryera Warszawskiego" donoszą:

We wsi Serokomla, powiecie łukowskim, miejscowy proboszcz, ks. Domański wymówił miejsce organiście Czerskiemu. Organista, pałając za to zemstą, podczas odprawianego przez ks. Domańskiego nabożeństwa w niedzielę strzelił do niego dwukrotnie z chóru. Raniony proboszcz padł na stopnie ołtarza. W kościele powstała panika. Modlący się, spostrzegłszy, skąd pochodzą strzały, rzucili się na chór, aby rozbroić strzelającego. Ten zamknął drzwi na chórze, zatarasował przejście i nie chciał nikogo wpuścić. Tłum wysadził drzwi i wtargnął na chór, co widząc organista strzelił do siebie dwa razy w usta i ciężko się zranił.

Z powodu przelewu krwi kościół serokomelski opieczętowano aż do ponownej konsekracyi.

Galicya w budżecie państwowym.

W preliminarzu budżetowym znajdują się w dalszym ciągu następujące pozycye odnoszące się do Galicyi:

Ministerstwo oświaty. Na kupno budynków i realności, celem pomieszczenia zakładów 100,000 koron; na Akademię sztuk pięknych w Krakowie 96,900 koron; na Akademię umiejętności w Krakowie subwencya 5,000 koron; na konserwacyę i restauracyę starych pomników budownictwa i sztuki 17,000 koron; na inwestycye w Krynicy 250,000 koron; na budowę drogi w Jaworzynie 15,000 kor.; na uniwersytet we Lwowie 1,-248,221 kor.; na uniwersytet w Krakowie 1,919,300 koron; na politechnikę we Lwowie 140,700 koron; na gimnazya w Galicyi 406,340 koron; na szkoły realne w Galicyi 96,475 koron; na szkoły przemysłowe w Galicyi 8,700 koron.

Aresztowania.

Warszawa. — Policya aresztowała, jak donoszą ze sfer urzędowych, 11 członków socyalnej demokracyi. W liczbie tej mają się znajdować domniemani członkowie organizacyi wojenno-rewolucyjnej, oraz jeden socyalny demokrata, który w charakterze stróża domu strzegł majątku partyi, przechowanego w owym domu. Policya aresztowała dalej 6 członków "Bundu", 4 członków partyi "Poalej-Sjon" i 9 socyal-syonistów. Wśród tych mają być domniemani agitatorzy, rzekomo wymuszający od piekarń i pracowników piekarskich fundusze na potrzeby partyjne.

Stosunki łódzkie.

Łódź. — Jeneral-gubernator wojenny wydał postanowienie, zakazujące czytania na ulicach broszur i wydawnictw ilustrowanych. Roznosiciele gazet muszą mieć blachy z nazwami roznoszonych pism. Niestosujący się do postanowienia będą karani 3 miesięcznem więzieniem lub karą 3,000 rubli.

Projekt budowy pomnika Słowackiemu.

Lwów. — Za inicyatywą dyrektora teatru zawiązał się w łonie artystów teatru komitet, który ma się zająć budową pomnika Słowackiego i ustawieniem pomnika w setną rocznicę urodzin, tj. w r. 1909, przed gmachem teatru miejskiego.

Łódź. — Pożar w fabryce Abla wyrządził szkodę na 10,000 rubli. Pożar w fabryce braci Dobranickich zniszczył 700 sztuk towaru.

Szymon Konarski

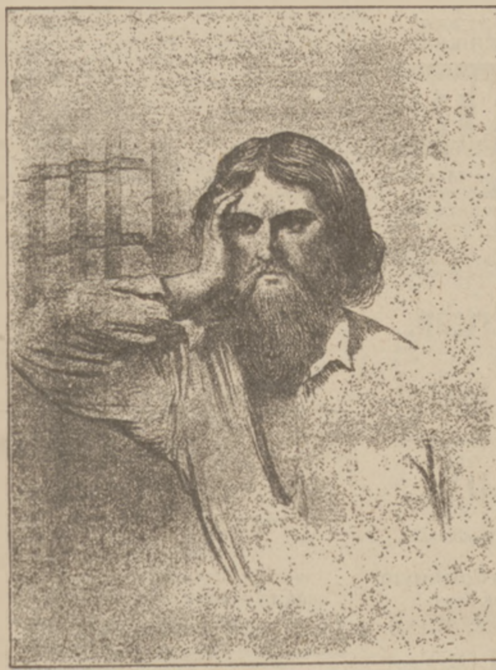
ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTÓW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)



Jeżeli tak postępowano z osobami tylko podejrzanemi o należenie do sprzysiężenia, to nie trudno domyślić się, w jaki sposób było prowadzone śledztwo względem Konarskiego przez urzędników, których jedynym celem było odznaczenie się, pozyskanie orderów, rang, nagród i łaski zwierzchników za wykrycie spisku. Sam Trubeckoj nie zaprzecza w swych doniesieniach jenerał-gubernatorowi, że przy dochodzeniu śledczem, były zadawane tortury, które delikatnie nazywa "tomlenja" w celu wymuszenia zeznań od Konarskiego, "ale ten zatwardziały zbrodniarz — pisze książę Trubeckoj — nic nie wyznał i nikogo nie wydał z uporem niewybaczalnym."

Ma się rozumieć, że w aktach urzędowych niema opisu tych tortur, a co najwyżej jest tylko kilka o nich wzmianek,ale w pismach zagranicznych szeroko w swoim czasie o tych torturach pisano, opowiadali o nich wszyscy więzieni za sprawę Konarskiego, znajdujemy również ich opis szczegółowy w pamiętnikach ks. Felińskiego, któremu opowiadała o tem matka Ewa Felińska,a także w książeczce Leona Zienkowicza, wydanej w Paryżu wkrótce po straceniu Konarskiego. Wszyscy opowiadają to samo i przypuszczać należy, że opowiadania takowe są zgodne z prawdą. Wreszcie wiele dają do myślenia znajdujące się w aktach komisyi śledczej zeznania Konarskiego, który w pierwszych tygodniach więzienia pisał odpowiedzi na zadawane mu pytania zawsze własnoręcznie po polsku pewnym i pięknym męskim charakterem. Po paru miesiącach charakter pisowni staje się niepewny, nierówny, drżący, widocznie po przebytych męczarniach. Wreszcie ustają własnoręcznie pisane zeznania Konarskiego i już spotykamy tylko zmieniony jego podpis pod rosyjskiemi tłómaczeniami jego odpowiedzi.

Podług opowiadań ks. Felińskiego, Zienkowicza i innych, po każdem śledztwie katowano Konarskiego kijami, a gdy to mało skutkowało, krajano mu skórę na łopatkach, w rany kapano roztopionym lakiem i nalawszy w nie spirytusu, zapalano go. Zienkowicz upewnia, że innym razem, wyciągano mu palce w stawach i wbijano gwoździe za paznogcie.

"Nieraz — pisze Zienkowicz — kiedy zmęczony upadał w omdleniu na ręce oprawców, którzy usiłowali przywrócić go do życia trzeźwiącemi leki, za pierwszem odzyskaniem zmysłów, wołał:

" Łotry, jużem wam mówił, że nikogo nie oskarżę, bo nikogo nie znam, a jeślim przewinił, to sam jeden tylko. Toż mnie macie i męczcie, jak chcecie."

Nieraz także z naigrawaniem odzywał się do Trubeckoja:

"Spróbuj jeszcze jakiej męczarni, możesz przez noc co lepszego wymyślić, wszakże to cię nic nie kosztuje, a zobaczymy, kto z nas dwóch mocniejszy, czy ty w wyszukiwaniu męczarni, czy ja w ich znoszeniu".

Sam Trubeckoj był zadziwiony takim hartem duszy i z podziwem powtarzał:

— "To żelazny człowiek! to żelazny człowiek!"

Przedewszystkiem starał się nikogo nie wplątać, a już zamieszanych o ile możności osłonić. To też po razy kilka zmieniał zeznania. Na początku zwykł zaprzeczać wszelkiej znajomości z osobą, o którą go zapytywano, gdy jednak ta osoba sama się przyznawała, gdy znajomość z Konarskim udowodniono przez konfrontacyę, wówczas ten szlachetny człowiek przyznawał się do znajomości i albo przyjmował całą winę na siebie, albo zwalał takową na kogoś już nieżyjącego, albo bezpiecznie bawiącego zagranicą. Czasem umyślnie z jak najgorszej strony przedstawiał zamieszane osoby i wymyślał na nie najbardziej hańbiące rzeczy, powiadając, że dla takich łotrów miejsca w związku nie było. Tak serdecznego druha swego Lucyana Michalskiego przedstawił jako głupca, niemoralnego hulakę i niepewnego człowieka; o Wilhelmie Michalskim powiedział, że nie cierpiał go, ponieważ był nieuczciwym i skrzywdził rodzinę przy podziale majątku, o Młodeckim zmyślił, że początkiem jego zamożności było okradzenie kasy powstańców, nie chciał jednakże napisać tego, ale go zmuszono torturami.

Nie wahał się Konarski oczerniać i siebie, jeżeli miał nadzieję, że tym sposobem uratuje innych. Tak pragnąc wypłatać ze sprawy rodzinę Michalskich, upewniał komisyę, że Lucyan i Wilhelm nie nawidzili go i wypędzili ze swego dómu za to, że udając miłość do ich siostry Emilii, wcale o małżeństwie z nią nie myślał, a tylko chciał ją uwieść. Słowem komisya śledcza nie wydobyła z Konarskiego ani jednego słowa, któregoby sam nie chciał powiedzieć. W zachowaniu się na śledztwie wykazała się cała prawość i szlachetność charakteru Konarskiego.

Pomimo, że Konarski był pilnie strzeżony, udało mu się jednak porozumiewać się z innymi więźniami i udzielać im wskazówek, jak mają zeznawać przed komisyą. Jak pisaliśmy wyżej, Konarski, Rodziewicz i inni ważniejsi więźniowie, byli umieszczeni w klasztorze Bazylianów, każdy w osobnej celi na piętrze i zakuci w kajdany w ten sposób, że lewą rękę skuto z prawą nogą.

Niewiadomo, czy inni więźniowie również byli zakuci. Ponieważ cele nie miały w oknach krat, przeto pilnie je strzeżono. Oprócz dozorcy więzienia, człowieka pozbawionego wszelkich ludzkich uczuć, który znajdował szczególne upodobanie w dokuczaniu więźniom, strzegła ich warta, złożona z kilkudziesięciu żołnierzy, rozstawionych w korytarzach i w dziedzińcach pod oknami cel. Taką wartą wojskową zwykle dowodził jeden z młodych oficerów.

Ks. Feliński i inni autorowie, którzy o Konarskim pisali, opowiadają, jakoby z dyżurnych oficerów, niejaki Kuźmin Karawajew, zdjęty litością na widok mąk, zadawanych Konarskiemu i podziwiając wielkość jego duszy, postanowił uwolnić go z więzienia i w tym celu wciągnął do spisku kilku innych oficerów. Gdy jednak Konarski na uczynioną mu propozycyę ucieczki odpowiedział, że zgodzi się na nią, ale tylko razem z innymi więźniami, wtedy Karawajew z kartką Konarskiego obszedł więźniów i otrzymał ich zgodę. Gdy doszła kolej do Orzeszki, ten jakoby porwawszy od oficera kartkę, wezwał Trubeckoja i oddawszy mu takową, odkrył spisek. Być może, że autorom tego opowiadania były wiadome jakieś fakty, nieznane piszącemu te słowa, ale z dokumentów komisyi śledczej i z akt sądu wojennego nad Karawajewem cała ta sprawa przedstawia się nieco inaczej.

Gdy Rodziewicz, nie zniósłszy tortur, dn. 19 czerwca przyznał się do wszystkiego, postanowił przynajmniej w jakikolwiek sposób uprzedzić o tem Konarskiego i innych współtowarzyszów niedoli. Uprosił tedy dyżurnego oficera, podchorążego Nowoingermanlandzkiego pułku AglajaKuźmin-Karawajewa, który wiele współczucia i sympatyi więźniom okazywał, by mu ułatwił porozumienie się z kolegami. Gdy ten się zgodził, Rodziewicz napisał kartkę do Konarskiego, Brynka i Orzeszki o tem, jakie przed komisyą dał zeznania. Kartka została doręczona Konarskiemu, który na niej kilka uwag dopisał. Gdy jednak Orzeszko nie dowierzał oficerowi, ten przeprowadził Konarskiego koło celi Orzeszki, której drzwi zostawiono na korytarz otwarte. Konarski przechodząc, dał Orzeszce znak, skinąwszy głową w stronę Karawajewa, że mu można zaufać. Wtedy Orzeszko przyjął od niego kartkę, ale gdy tegoż dnia prezes komisyi śledczej ks. Trubeckoj odwiedził więzienie, Orzeszko zażądał widzenia się z nim, wszystko mu opowiedział i oddał kartkę..

Ciąg dalszy nastąpi.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Wikcia:
A co mama na to powie,
Że chcesz żenić ze mną się
Ojciec nie zezwoli,
Aby ślub nasz był,
Przeciw jego woli,
Abyś ze mną żył.
Bo szlachecka duma
Nie chce tego mieć,
By z szlachtą się łączył
Mieszczanin lub kmieć.
Niechaj więc panicz ze swe- [go rodu
Wybiera żonę, swoją ulu- [bioną.

Obydwoje.
Nie wypada więc dzisiaj już panu
Za radą serca szukać żony swej.

2

Seweryn:
Nie myśl dziewczę moje,
Że porzucę cię,
Przy mnie szczęście twoje,
Gdyż ja kocham cię.
Będziesz moją żoną,
Boś piękna, jak kwiat,
Złączym się w tem życiu,
Zakwitnie nam świat.

Wikcia:
Ojciec pański nie zezwoli,
Byś za żonę pojął mnie,
Więc z biednej dziewczyny
Nie żartujże, nie,
Bo panicz z szlachcianką
Wnet ożeni się,
Kocham ciebie panie,
Lecz odkosza dam,
Co chcesz się nie stanie,
Los nie sprzyja nam.
Niechaj się więc panicz i t. d.

Seweryn: Zaręczam pannie Wiktoryi, że jednak moją będziesz.

Wikcia: Trudno nam będzie przeszkody usunąć, więc o tem ani myśleć nie możemy, a oprócz tego jest jeszcze jedna przeszkoda.

Seweryn: Jaka przeszkoda?

Wikcia: Zamyślam z ojcem jechać do Ameryki.

Seweryn: Ja także tam pojadę. Wikciu **klęka przed nią** tam się więc złączymy węzłem na całe życie, bo bez ciebie żyć nie mogę.

Jałowski staje we drzwiach i patrzy na nich.

SCENA XIII.

Seweryn: Przy tobie Wikciu zapomnę o mem urodzeniu, ty moją być musisz.

Jałowski: A to piękna historya!

Seweryn szybko wstaje: To mój ojciec, co to z tego będzie?!

Jałowski: Więc syn mój zapomina o swem urodzeniu i oświadcza się córce Górskiego, mego ekonoma? Pięknie bawisz się, mój synu!

Seweryn: Proszę ojca, w naszych nie warto kłaść wagi na to średniowieczne zapatrywanie —przedewszystkiem starać się trzeba, aby serce z sercem harmonizowało.

Jałowski: Widzę, widzę, żeś postępowiec. **Do Wikci:** A ty panno, nie zapominaj o tem, że sokół nie dla przepiórki.

Seweryn: Ojcze kochany, panna Wiktorya temu nie winna, co zaszło. Ja tu przedewszystkiem winienem.

Jałowski: Już dobrze, dobrze, Idź Sewerynie do twego pokoju, potem się z tobą rozmówię. **Seweryn bierze torbę i flintę i odchodzi. Jałowski do Wikci:** A ty moja panno szwaczko, nie bałamuć mi syna, bo to partya nie dla ciebie.

Wikcia: Ani mi przez myśl nie przeszło panicza bałamucić i się nie narzucam nikomu.

Jałowski: Idź do twej pracy, a tę sprawę załatwię z moją żoną.

Wikcia bierze materyę ze sobą .i odchodząc, mówi: Nie zasłużyłam na żadną naganę. **Odchodzi.**

SCENA XIV.

Jałowski siada na fotelu: Codzień więcej kłopotu. Moja żona za wiele wydaje na swą toaletę, a syn Seweryn nie chce się uczyć w szkołach i za dziewczętami lata.

Górski wchodzi, kłaniając się: Dzień dobry wielmożnemu panu!

Jałowski: Dzień dobry! Proszę usiąść! **Górski siada.** Jakie tam urodzaje będą? Wiosna sprzyjała ziemiopłodom?

Górski: Tak jest, ale rola wyczerpana, brak mierzwy, więc widoki na urodzaje nie są takie, jakie być powinny.

Jałowski: Wszak dałem dyspozycyę, aby wyprzedać część lasu, a pieniądz ten włożyć w uprawę roli.

Górski: Pieniądze te posłałem wielmożnej pani do wód, zagranicę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Dlaczego piasek

jest ptactwu niezbędny? Nasze domowe zwierzęta, zaopatrzone są w zęby, które służą do pożucia podanej karmy. Inaczej ma się rzecz z ptakami, które zębów nie mają. Ptak zatem nie może rozdrobić karmy, lecz pasza nabrana dzióbem,dostaje się w całości do wora, powleczonego licznymi gruczołkami, i w nim to zostaje karma rozmiękczoną, i w tym stanie przechodzi do żołądka, w którym przesyca się sokiem, wydzielanym z błon żołądkowych. U ptactwa wypełnia żołądek także zadanie zębów. Posiada on silnie wytworzone muszkuły, powleczone twardą powłoką, jakby skórką. Muszkuły osadzone w grubej warstwie, powodują ciągły ruch żołądka. Piasek i drobne kamyczki przez ptaka spożyte, poruszane wskutek energicznej pracy żołądka, rozdrabniają pokarm, który jak się już powiedziało, dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym. Także u ptaka może być strawionym, a zatem odżywiać ciało, może tylko pokarm, należycie rozdrobiony. Naturalną jest rzeczą, iż kamyczki zużyją się z czasem, że wtenczas nie wypełniają należycie swego zadania, lecz odchodzą one z kałem, a w to miejsce przychodzą nowe, ostre kamyczki, jakich ptak, przebywający na wolności, znajduje wszędzie poddostatkiem. W porze letniej, w ogóle w porze cieplejszej, nie ma właściciel drobiu kłopotu z dostarczaniem temuż piasku z kamyczkami. Inaczej w zimie, w której po większej części drób przebywa w kurniku pod kluczem, a chociaż wypuszczony, nie może nic "udziobać" w zmarzłej lub pokrytej śniegiem ziemi. W zimie zatem pamiętać należy o dostarczaniu ptactwu tego niezbędnego do trawienia materyału. Kto tego nie uczyni, niech się nie dziwi, że drób jego jest smutny, mało, lub wcale jaj nie znosi, choruje, wogóle bardzo mało daje pożytku. Niejedna już zapewnie gospodyni znalazła w żołądku ptasim cały zbiór kamyczków. Skoro będzie wiedziała, że ów, niby to "balast" bardzo poważne wypełnia przy odżywianiu zadanie, z pewnością nie omieszka dostarczyć ptactwu w porze zimowej grubego piasku poddostatkiem.

Pod co dawać obornik?

Pomimo, że nawozy sztuczne coraz szersze znajdują zastosowanie, rolnik nie przestaje uważać gnoju stajennego czyli obornika za najcenniejszy ze swoich nawozów. I ma zupełną słuszność, bo żaden nawóz nie zastąpi obornika w całości; żaden nie zawiera w sobie jednocześnie wszystkich najważniejszych pokarmów, obok próchnicy i obok drobnoustrojów, które wprowadzone w ziemię, doprowadzają do pożądanego stanu jej budowę mechaniczną, powodując jednocześnie pożyteczne zmiany chemiczne, t. j. zmieniając pokarmy nierozpuszczalne w rozpuszczalne, a tem łatwiej dostępne dla roślin.

Tak cenego nawozu marnować nie wolno, i nietylko przez właściwe postępowanie chronić go należy od wszelkich strat, ale też stosować go trzeba w ten sposób, aby jak największą korzyść otrzymać było można. Trzeba zatem dawać gnój pod te rośliny, które najlepiej opłacić go potrafią. Za takie płody do niedawna uważano oziminy, które też w trzypolówce, o ile na to zapas gnoju pozwolił, siewane były na nawożonym ugorze. Ugory ułatwiały wywożenie obornika w ciągu całego roku, a z drugiej strony istniały po części dla tego, aby wszystek gnój można było dać pod ozimine. Postępowanie takie było na miejscu wówczas, gdy zboże było głównym wytworem sprzedażnym, i gdy na ziarno stale były dobre ceny, dziś przy niższych cenach zboża, przy dużem zapotrzebowaniu płodów przemysłowych, jak rzepak, buraki, ziemniaki i t. d., wreszcie przy rozwoju hodowli i uprawy roślin pastewnych — należy nawóz stajenny dawać też pod rośliny inne.

Wyłączne,a silne gnojenie pod zboże ma nawet swoje złe strony. Obornik zawiera stosunkowo ze wszystkich pokarmów, najwięcej azotu, więc powoduje na ziemiach silniejszych wyleganie zbóż, wskutek czego zbiera się niewiele i poślednie ziarno, oraz napół zgniłą słomę. Na ziemiach słabszych ozimina znosi wprawdzie nawóz o wiele lepiej, pszenica także więcej go może wytrzymać od żyta, ale w każdym razie zwykle korzystniej będzie dać ozimine na dobrym gnojonym przedplonie, niż wprost na oborniku. Ten ostatni więc najlepiej będzie przeznaczyć pod rośliny okopowe lub pod rośliny pastewne, po których wybornie udadzą się już bez nawozu, wszelkie zboża kłosowe.Również nie można oszczędzić gnoju tym płodom, które bez niego się prawdopodobnie nie udadzą. Tu należy rzepak, kapusta, koński ząb, bobik nawet, choć ten ostatni już nawozami sztucznymi może się zadowolnić.

W świecie rolniczym dziś prawie wszędzie rozpowszechniło się zdanie,że ze wszystkich roślin, najlepiej okopowe obornik mogą opłacać. Więc też nietylko buraki cukrowe i pastewne, ale także ziemniaki, marchew i brukiew uprawia się coraz częściej na gnoju, starając się jedynie dawać go już w jesieni, albo też w dobrze przegniłym stanie. Rośliny te wymagają wprawdzie głębokiej uprawy, gnoju zaś nie powinno się głęboko przyorywać; rolnik radzi sobie w ten sposób, że albo nawóz daje już przed podorywką, albo pod płytką orkę wiosenną, albo wreszcie orze z pogłębiaczem, tak, że nawóz przyorany zostaje płytko, ale dno bruzdy jest wzruszone głęboko.

Z roślin pastewnych przedewszystkiem te siewa się na gnoju,które nie należą do botanicznej rodziny motylkowych, a więc koński ząb, rzepak, sorgo, gorczycę itd., choć także motylkowe a zwłaszcza ich mieszanki ze zbożami, często udają się na gnoju. W oborniku, jak powiedziano powyżej,przewyższa azot, zaś rośliny motylkowe umieją same, przy pomocy swych korzeni, pobierać pokarm z powietrza, to też nie należy dawać pod nie gnoju w dużych ilościach, gdyż byłoby to trwonieniem azotu, który pod inne rośliny korzystniej może być zużyty.

Wskutek nadmiaru azotu w ziemi, rośliny motylkowe łatwo wylegają; wyjątek stanowi sztywny bobik, ten znosi dobrze duże dawki obornika, a nawet bardzo go potrzebuje, nie tylko ze względu na azot, ale zapewne ze względu na owe drobnoustroje i sprawność roli, którą po nawiezieniu obornikiem najlepiej otrzymać można. Inne rośliny strączkowe uprawiane na nasienie, najkorzystniej będzie zawsze siewać nie na oborniku, ale w drugim roku po nim, na nawozach fosforowych, bo fosforu rośliny te zawsze dużo potrzebują do wykształcenia swego ziarna. Bardzo rozpowszechnione siewanie grochu na gnoju trzeba stanowczo uważać za błąd. Tem bardziej błędem jest dawanie gnoju pod rośliny motylkowe, uprawiane na zielony nawóz, jak łubin i inne, bo wtedy rośliny te, mając dość azotu w ziemi, nie czerpią go z powietrza, rolnik zatem dobrowolnie pozbawia się korzystania z tego bogatego źródła.

Jednem słowem dziś w gospodarstwach postępowych tak się mniej więcej stosuje obornik: pod ozimine bezpośrednio daje się tylko nawóz i to jedynie pod pszenicę, albo pod żyto na ziemiach słabszych, w każdym razie tylko wtedy, gdy ozimina wypada dalej od nawozu. Pełny nawóz daje się pod okopowe — częścią już w jesieni — przynajmniej pod buraki i marchew — częścią dopiero na wiosnę. Resztę zimowego gnoju zużywa się na półnawóz pod przedplony pastewne, po których już bez gnoju przychodzi ozimina. Koński ząb jest na równych prawach z okopowemi; rzepak zaś, siewany, jak wiadomo, w ugorze, otrzymuje pełny nawóz po ukończeniu siewów jarych — jest on wybornem przedplonem pod ozimine, którą oczywiście bez gnoju,po nim się siewa.

Przeciw handlowi dziewczętami.

W Belgii, mianowicie w jej stolicy Brukseli, obraduje obecnie konferencya międzynarodowa,zwołana celem obmyślenia środków zapobieżenia handlowi żywym towarem, a przedewszystkiem środków do uczynienia międzynarodowemi organizacyi, które istnieją w rozmaitych krajach do zwalczania handlu dziewczętami. Anglię na tej konferencyi reprezentuje p. Cotte, Niemcy major Wagner, Francyę senator Berenger. Prócz tego większość krajów europejskich ma na konferencyi swoich reprezentantów,a także Stany Zjednoczone.

Jeden kieliszek rano.

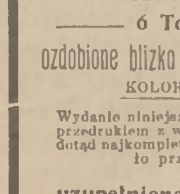
"Chcę zakomunikować wam dobrą nowinę, że jestem znowu zupełnie zdrów, po tak długich cierpieniach na żołądek. Wiem, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina ma wielką siłę kuracyjną. Używałem tylko jeden kieliszek od wina rano i otrzymałem prawie natychmiastową ulgę. Powietrze mamy tu ciężkie i dlatego ludzie słabej budowy powinni używać to lekarstwo, aby nabyć więcej siły. William Tomic, Graveland Park Seminary, St. Paul, Minn."

Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najcenniejszem lekarstwem dla słabych, bladych i chorowitych osób, jak również dla nerwowych i zniechęconych ludzi, bo da on im dobry apetyt, doskonałe trawienie i nową energię. Rekomenduję go także tym, co cierpią na napady wymiotowania, specyalnie rano; jest on dobry dla każdego żołądka, młodego lub starego, zdrowego lub chorego. Czystość tego lekarstwa jest gwarantowana przez U. S. Serial No. 346. W aptekach. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ills.













Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Jenerał-gubernator warszawski zawiesił na czas trwania stanu wojennego działalność Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Warszawy. Lokal Towarzystwa zamknięto.

Radom. — Za rozpowszechnianie nielegalnej literatury narodowo - demokratycznej, skazano Edwarda Balcera na 5½ roku twierdzy, Jana Walczaka na 8 miesięcy.

Wilno. — Skonfiskowano w Wilnie oba dzienniki polskie: "Kuryer Litewski" i "Dziennik Wileński" zarówno w sprzedaży ulicznej, jak i na poczcie.

Wilno. — Wydział budowlany zarządu gubernialnego przedstawił do zatwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych, projekt urządzenia kanalizacyi i wodociągów w Wilnie. Według kosztorysu, urządzenie wodociągów obliczono na milion, a kanalizacyi dwa i pół miliona rubli.

Wilno. —Projektowanem tu jest założenie "Towarzystwa walki z pożarami". Działalność Tow. ma się rozciągać na gubernie: wileńską, kowieńską, grodzieńską, mińską, mohylowską, witebską, smoleńską i pskowską.

Wilno. — Skazano na śmierć przez powieszenie mieszczanina Stankiewicza, oskarżonego o zbrojny napad.

Łódź. — Policya wraz z wojskiem otoczyła wczoraj jedną z dzielnic, dokonała w niej rewizyi i aresztowała około 100 osób.

Warszawa. — "Kuryer Warszawski" donosi:Wedle prywatnej informacyi z Petersburga wobec rychłego wprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu ziemskiego i miejskiego ministerstwo komunikacyi ma ograniczyć kredyt na budowę nowych szos i dróg wodnych, pozostawiając troskę o lokalne komunikacye przyszłym instytucyom samorządnym.

Warszawa. — Na folwark Golejany w pow. grójeckim napadło kilka bandytów i usiłowało rozbić drzwi mieszkania w czasie nieobecności dzierżawcy, spłoszeni jednak krzykiem służby oddalili się, podpaliwszy stodołę ze zbożem. Szkodę obliczają na 12,000 rubli.

Warszawa. — zaaresztowano tu oboje Kramsztyków i pannę Kramsztyk.Codziennie odbywają się masowe rewizye.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć Władysława Nowickiego za strzały oddane do strażnika ziemskiego pod Warszawą.

Warszawa. — Tajna policya odkryła zdradę tajemnice wojskowych. Sprawę utrzymują w wielkiej tajemnicy. Chodzi o kilku wyższych oficerów, którzy wydali znaczną liczbę planów fortyfikacyjnych władzom austryackim. Pośrednikami byli żydzi. Wydane dokumenty dostały się do Austryi przez austryackich urzędników kolejowych. Oficerowie, zamieszani w tę sprawę, zwrócili na siebie uwagę przez życie rozrzutne.

Uwięziono kilka osób, nastąpić jeszcze mają dalsze uwięzienia.

Lwów. — Donoszą z Nowego Sioła pod Podwołoczyskami wiadomość, że opadnięto tam i obrabowano wóz pocztowy. Zabrano 27,-000 koron gotówką i listy polecone. Szczegóły napadu nie są jeszcze znane, wiadomo jedynie, że pocztylion jest ranny.

Łódź. — Szerzy się tu w zastraszający sposób ospa.

Poznań. — Wielkie wrażenie wywołała tu wiadomość o upadku polskiej instytucyi parcelacyjnej p. MarcinaBiedermanna. Upadek ten nastąpił z powodu zbyt wysokich cen, płaconych przez ten bank za wykupywaną z rąk niemieckich ziemię polską.

Poznań. — Wielkie nieszczęście spotkało rodzinę obywatela inowrocławskiego pana F. Lemańskiego. Syn ich, chcąc wystrzelić z zardzewiałego rewolweru,podniósł rękę ponad głowę, usiłując ściągnąć kurek. Naraz padł strzał a chłopiec, poruszając rękę, uchylił prawdopodobnie lufę rewolweru i cały nabój wszedł mu w głowę. Strasznie pokaleczonego zaniesiono do domu. Po 3-ch godzinach chłopiec zmarł. W czasie nieszczęśliwego wypadku, rodzice byli na jarmarku w Łubiszynie.

Lwów. — W "Słowie Polskiem" zacznie się drukować od nowego roku najnowsza powieść współczesna H. Sienkiewicza "Ponad życiem."

Jerzy Brandes o przyszłości Królestwa Polskiego.

Znany krytyk duński, zażywający sławy światowej i autor dzieła "Wrażenia z Polski" Jerzy Brandes, poświęca obszerny artykuł w kopenhagskiej "Politiken" sprawie przyszłości Polski pod zaborem rosyjskim. Brandes, omawiając ostatnie wypadki w Moskwie na kongresie ziemców, przypomina, że zna osobiście wszystkich wybitniejszych działaczy polskich i rosyjskich, a specyalnie tych, którzy w chwili obecnej najważniejszą odgrywają rolę, kreśli trafne sylwetki ks. Chełmickiego, Sienkiewicza, Guczkowa i księcia Dołgorukiego, opowiada między innemi, że w zeszłym roku w miesiącu listopadzie nastąpiło po raz pierwszy w Paryżu zetknięcie się przewódców polskich z rosyjskimi i że wówczas omawiano szeroko plany na przyszłość. Od tej pory istniało pomiędzy jednymi a drugimi ciągłe porozumienie, którego celem było wywalczenie wolności konstytucyjnych dla Rosyi i Polski. Jacy to byli mężowie, Brandes nie powiada.

Później miało się odbyć w lecie w Karlsbadzie ponowne zebranie, w którem uczestniczyli ze strony rosyjskiej wybitni przedstawiciele partyi umiarkowanej, między innymi książę Piotr Dołgorukow. Książę, pisze Brandes, posiada w Moskwie pałac, mieszczący salę, w której wygodnie obradować może do 600 osób, w tym to pałacu odbywały się posiedzenia delegatów miast i ziemstw. Dołgorukow jest kilkakrotnym milionerem, należy jednakowoż duszą i ciałem do szeregu tych mężów, którzy dążą wytrwale do emancypacyi ludu i zdobycia dla Rosyi konstytucyi, opartej na powszechnem prawie głosowaniu. On to był, który oświadczył, że jenerał gubernator warszawski Skałon zasługuje na to, aby go napiętnowano przed całą Rosyą, ponieważ groził inwazyą wojsk niemieckich do Królestwa. Dołgorukow jest bez wątpienia za tem, aby Polska otrzymała autonomię.

Za nadaniem Polsce autonomii są — według Brandesa — ludzie tej miary, co profesor Kowalewski, cieszący się ogromnem poważaniem i wpływem w całej Rosyi. Myśl zupełnego zblizenia się Polski do Rosyi i pojednania całkowitego znajduje w Rosyi dla tego zrozumienie szczególne, iż wszyscy Rosyanie upatrują w Niemczech nieubłaganego wroga Rosyi i Sławiańszczyzny, wobec którego należy im wszystkie skupić siły i oprzeć się o Sławiańszczyznę. Brandes podkreśla ten moment psychiczny jako rzecz charakterystyczną, gdyż wydaje mu się dziwnem, że w chwili obecnej, kiedy inteligencya rosyjska wszystkie swe siły wytęża w walce wewnętrznej, nie spuszcza ona ani chwili z oka swego sąsiada potężnego, Niemca.

Znamiennem jest i to u Brandesa, że przyznaje on słuszność tym, którzy utrzymują, iż w najbliższem otoczeniu cara znajdują się jednostki na stanowiskach wpływowych, które nie służą interesom rosyjskim, lecz obcym.

Felieton swój kończy Brandes słowami następującemi: Polacy nie potrzebują obawiać się od Rosyi współczesnej niczego. Nienawiść rasowa, jaką pałały ku sobie oba narody, zniknęła na zawsze. Naród rosyjski da Polsce taką wolność, jaką posiadają dziś Finlandczycy.

Jak postępują w Prusach z Polakami.

Z Deliwig w Westfalii doniesiono "Wiarusowi", że tamtejszemu "Sokołowi" najprzód zakazano odbycia zabawy rodzinnej, na której miały być różne gry o nagrody; chociaż nagrody były najniewinniejszego charakteru, to jednak władza policyjna musiała dopatrzeć się w nich jakiegoś "niebezpieczeństwa", gdyż zakazała zabawy na mocy paragrafu 8 prawa o stowarzyszeniach, podług którego nie wolno kobietom i dzieciom w "zebraniach" towarzystw politycznych brać udziału. Do tego w programie rocznicy, która się następnie odbyła, był koncert, ćwiczenia gimnastyczne o nagrody, wykłady i przedstawienie świetlanych obrazów. Zaznaczono z góry, że kobietom i dzieciom wstęp wzbroniony.

Chociaż policyi doniesiono pięć dni przed obchodem rocznicy, mimo to policya zwlekała z wystawieniem poświadczenia aż do ostatniej chwili, wypytując co dzień o jakieś szczegóły. W sam dzień rocznicy zostało dopiero poświadczenie owe doręczone z nadmienieniem, iż zakazuje się wszystkich mów i wykładów, a obrazy świetlane mają być przed przedstawieniem pokazane dozorującemu urzędnikowi policyjnemu!

Polka adwokatem w Paryżu.

Najmłodszym i najpiękniejszym adwokatem w Paryżu jest dwudziestoletnia bardzo pięknej urody Polka, panna Helena Miropolska. Panna Miropolska liczy zaledwie lat 20, jest córką lekarza z zaboru rosyjskiego, zamieszkałego od dłuższego czasu z rodziną w Paryżu, w dzielnicy Montmarte. Dnia 22 października zdała panna Miropolska, która ogólną zwracała na siebie uwagę, w pierwszej Izbie trybunału apelacyjnego przysięgę adwokacką. Paryż przez dzień jeden o niczem innem nie mówił.

Nadchodzi zima.

i trzeba pamiętać o tem, aby mieć w domu pod ręką takie lekarstwo, któreby pomogło wszystkim członkom rodziny do wyleczenia się z kaszlu, zaziębienia i podobnych dolegliwości, spowodowanych przez niezdrowe powietrze. Severy Balsam na płuca jest najlepszem lekarstwem na kaszel, zaziębienie i różne choroby płuc i gardła, które zima przynosi. On usuwa irytacyę, ból i kaszel. Dostaniecie go w aptekach za 25c i 50c. Żądajcie od waszego aptekarza kalendarza Severy. W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą nisz-

W. Dyniewicz.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY.
ESTABLISHED 1873.
Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of advertising on application.
Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a First Class Advertising Medium.
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.
TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO. 5go Grudnia 1907 r.

Sprawa polska w trzech parlamentach.

Prawie równocześnie poruszono sprawę polską w trzech parlamentach i to w parlamentach trzech zaborców Polski. Widmo rozdrażnionej przemocą Polski coraz częściej zaczyna pukać do gabinetów naszych zaborców i coraz częściej i śmielej zaczyna niepokoić swych oprawców.

Pierwszym powodem do poruszenia sprawy polskiej była mowa kanclerza pruskiego Buelowa, który z trybuny sejmu pruskiego zażądał od posłów uchwalenia nowego bezprawia pruskiego — wywłaszczenia Polaków z ich ziemi ojczystej, od wieków do nich należącej.

Hakatyści przyjęli tę mowę hucznymi oklaskami, centrowcy, czyli partya katolicka milczała, a posłowie polscy zgromili ten nowy gwałt rządu pruskiego i całą sprawą zainteresowali się nietylko Polacy na całej kuli ziemskiej rozrzuceni, ale i prasa zagraniczna.

Na wiadomość o tym barbarzyńskim postępku rządu pruskiego, posłowie polscy w Wiedniu wnieśli interpelacyę w parlamencie wiedeńskim, domagającą się zaprotestowania przeciw temu haniebnemu zamiarowi pruskiemu, gwałcącemu prawa człowieka. Dzielny prezes Koła Polskiego we Wiedniu prof. dr. Głąbiński wygłosił piorunującą mowę do posłów i wszyscy prawie posłowie słowiańscy oświadczyli się za słusznością wywodów polskiego posła. Tylko Niemcy i żydzi byli przeciwnymi poruszeniu tej sprawy.

Jak tę sprawę załatwi parlament wiedeński, o tem dowiemy się niebawem. Ale fakt jest faktem, że parlament wiedeński pod naciskiem większości posłów,coś w tej sprawie uczynić musi.

Stanie więc Prusakom sprawa polska kością w gardle i przypomina sobie słowa Bismarka, że Polaków można zjeść, ale ich strawić nie można.

Cała Galicya na wiadomość o tym nowym zamachu pruskim na Polaków zawrzała gniewem i urządzono w całym kraju manifestacye, podczas których palono publicznie orły pruskie i portrety cesarza pruskiego, przyczem wznoszono okrzyki na hańbę Prusakom, jako barbarzyńcom XX stulecia.

Nawet uczciwa prasa amerykańska gani rząd pruski za tę skrajną i bezcelową robotę antypolską. Cała ta robota wartogłowów pruskich spadnie na nich kamieniem i świat na nowo dowie się, że Prusacy to naród wstrętny i nieludzki i jest wstydem dla cywilizacyi.

Prawie równocześnie poruszono sprawę polską w dumie rosyjskiej. Prezes koła polskiego w dumie, poseł Roman Dmowski wniósł do izby szereg rezolucyi, domagających się reform i ulg dla Królestwa Polskiego, piętnujące robotę czynowników moskiewskich w Polsce.

Rezolucye polskie izba odrzuciła, ale posłowie polscy szykują się do postawienia ponownych postulatów.

Tak więc sprawa polska pojawiła się równocześnie w trzech parlamentach naszych zaborców i tak długo widmo umęczonej Polski trapić będzie naszych zaborców, dopóki nam nie oddadzą, co nasze, bo chociaż nas na pozór zjedli, to jednakże strawić nas nie mogą i nie strawią.

Uciekł.

Zeszłego tygodnia podaliśmy obszerny artykuł o wysłanniku pruskich hakatystów, który w imieniu stowaszyszenia pruskiego "Ostmarkverein" przybył do Ameryki po to, aby nakłaniać tutejszych Niemców do niesienia pomocy Prusakom w walce z Polakami pod zaborem pruskim.

Ten emisaryusz hakatystów Schoultz urządził kilka zebrań niemieckich w Milwaukee i St. Louis i gazety niemieckie zaczęły obszernie pisać o tej robocie machiawelskiej na amerykańskiej ziemi.Skrajne pisma niemieckie zaczęły się pochlebnie wyrażać o tej robocie hakatystycznej.

Tego było Polakom za wiele, aby pierwszy lepszy pruski warchoł miał się panoszyć na obcej ziemi, więc urządzili w St. Louis wiec polski i wystosowali znaną czytelnikom rezolucyę, która poskutkowała.

Pruski wysłannik nie chcąc się narażać na dobre cięgi, wsiadł na okręt i odjechał potajemnie do Vaterlandu, klnąc Polaków, na czem świat stoi, że go tak wyszykowane potrafili.

Powiadają, że ów Schoultz otrzymał polecenie od ambasadora pruskiego w Washingtonie, aby się wyniósł jak najprędzej, bo może przyjść do wielkiej manifestacyi polskiej, przez co rząd pruski zostałby na śmiech wystawiony wobec Amerykanów.

Gdy się o tem dowiedzą hakatyści w Berlinie będą jeszcze więcej piać o niebezpieczeństwie polskiem, grożącem Prusakom nawet z Ameryki.

Car nie ustąpi.

Zeszłego piątku odpowiedział prezes ministrów rosyjskich posłom w dumie, iż żądania ograniczenia władzy cara są bezcelowe. W adresie do cara, większość dumy odrzuciła słowo samowładca. W ten sposób posłowie chcieli zaznaczyć, że w Rosyi zaczęły się rządy konstytucyjne, a ustała samowola rządowa. Tymczasem Stołypin odpowiedział w zupełnie odmiennym duchu, zaznaczając, że wszelka władza państwowa pozostaje przy carze; on jest prawodawcą, on jest panem, on rządcą Wszechrosyi. Dalej zaznaczył, że partye radykalne są wychowawcami zbrodni i buntu i zapewnił, że rząd ich wybryków nie myśli dłużej znosić.

Mówiąc o partyach radykalnych Stołypin zaznczył, że działalność ich zamieniła się w brygantyzm i rozbój. Jedynie z powodu działalności radykałów podupadł handel i przemysł, a w zuchwały sposób podniósł głowę bandytyzm, który zdemoralizował młode pokolenie do szpiku kości. To też rząd zwalczać będzie w przyszłości wszystkie odruchy partyi radykalnych żelazną pięścią i nikomu nie daruje,wymagając od swych urzędników jak najściślejszego przestrzegania wydanych im przez władzę centralną rozkazów. Dalej rozwodził się Stołypin nad dobremi chęciami cara, który chce narodowi dać udział w rządzie przez powołanie dumy, to jednak nie może w niczem ograniczyć jego władzy autokratycznej uświęconej przez długie wieki i tradycye. Rodzina carów zawsze będzie stała na czele narodu rosyjskiego i rządziła krajem.

Nad mową Stołypina wywiązała się dyskusya, której w dniu wczorajszym nie zakończono. Prezes Koła polskiego, Roman Dmowski zwalił w odpowiedzi na wywody premiera odpowiedzialność za demoralizacyę i nieporządki w Polsce jedynie i wyłącznie na rząd rosyjski i zaznaczył, że jedynym środkiem, który położy koniec tym opłakanym stosunkom, będzie powołanie sejmu polskiego do Warszawy i nadanie Królestwu Polskiemu szerokiej autonomii, czyli samorządu konstytucyjnego.

Konstytucyjny demokrata Maklakow oświadczył, że naród rosyjski spodziewał się od rządu jakiejś rozumnej pracy pacyfikacyjnej, a nie zapowiadania nierozumnego zwalczania terrorystów żelazną pięścią. Kraj łaknie i pragnie praw rozumnych i sprawiedliwych w myśl manifestu październikowego z 1905 r., który to manifest popierająca klika obecnie wywróciła. Na to odpowiedział premier Stołypin długą mowę, broniąc samowładztwa cara i obecnego systemu rządowego. Mowę jego przerywali hucznymi oklaskami prawicy, a po skończonej sesyi wszyscy z rozpromienionemi twarzami wznosili okrzyki na jego cześć, jako zwycięzcy nad postępowcami i radykałami.

Z tego wszystkiego wynika, że Rosya nie może się niczego spodziewać od dumy, dopóki nie przejdzie przez ogień rewolucyi.

Owacya dla Polaków w sejmie peszteńskim.

Sala posiedzeń węgierskiego sejmu była niedawno widownią gorącej owacyi na cześć posłów polskich i prasy polskiej.

Poseł Ernest Kovacs podniósł w ciepłych słowach sympatyczne stanowisko Polaków wobec Węgier, a w szczególności poruszył tak tkowne zachowanie się posłów polskich w czasie szalonych ataków na Madziarów ze strony Czechów i Niemców w wiedeńskiej izbie poselskiej.

Następnie przedstawił dr. Kovacs wyniki studyów swoich, jakoteż najbliższych przyjaciół politycznych,którzy w ostatnich dwóch latach badali stosunki zagranicę i starali się wysondować opinię o Madziarach,jak również możliwość zawarcia ewentualnych sojuszów węgierskich. Nigdzie prócz w Polsce nie napotkali jednak należytego zrozumienia kwestyi madziarskiej. Tam też jedynie można było znaleźć znaną z tradycyi delikatność Polaków, nie dozwalającą na wtrącanie się w cudze sprawy wewnętrzne. To powinni umieć Węgrzy ocenić i uczcić.

Mowę posła Kovacsa nagrodziła izba burzą gromkich oklasków, a okrzykom na cześć Polski nie było końca. Fakt ten nie powinien przejść niepostrzeżenie, gdy w czasach naszego odosobnienia politycznego mustmy witać serdecznie każdy objaw sympatyi, zwłaszcza, gdy wyrażono ją nam z miejsca najpoważniejszego, bo z parlamentarnej trybuny przy aklamacyi pełnej izby poselskiej. Kilka pism stołecznych uzupełniło wywody posła Kovacsa szczegółowemi uwagami, zawierającemi zestawienie wszelkich powodów, jakie powinny skłonić Węgrów do szukania stałego sojuszu z narodem polskim.

Z życia Chińczyków.

Ogrodnictwo w Chinach posunięte jest do prawdziwego artystyzmu i sztuki. Podlewanie, szczepienie, umiejętne krzyżowanie gatunków, uprawa gruntu, nadawanie roślinom najdziwaczniejszych kształtów zwierząt, smoków i potworów wszystko to stanowi dla krajowców rozrywkę, której oddają się z prawdziwą namiętnością. Na każdej niemal piędzi ziemi Chińczyk sadzi bambusy i kwiaty, które lubi przedewszystkiem, wcielając w nie wiele poetycznych marzeń swojej wyobraźni.

Poczucie piękna natury jest wogóle głęboko rozwinięte u Chińczyków i wpływa to właśnie na wyrobienie u nich charakteru cichego, łagodnego i marzycielskiego.

Nie przeszkadza im to jednakże zupełnie gustować w zabawach różnego rodzaju, jak w myślistwie, rybołóstwie i w rozrywkach towarzyskich, jak np. gra w szachy w loteryjke itp. Nigdy jeszcze nie posuwają oni do ostateczności chęci używania życia, a umysł ich spokojny, skłonny do rozmyślań i zastanawiania się, lubuje się w badaniu natury i rozpamiętywaniu wyższych prawd, jako o tem świadczy urywek z pamiętnika jednego z współczesnych filozofów chińskich który pozwalamy sobie tu przytoczyć.

"Zamiast błyszczeć chwilowo, a potem wiecznie pokutować za próżność moją, wolę ja w chwilach wolnych od zajęć, schronić się do mego zacisza i zapaliwszy na stole kadzielnicę z wonnościami, trwać na rozmowie z mędrcami starożytnymi,których duchy przez pośrednictwo ksiąg wchodzą w związek ze mną. W obcowaniu tem znajdę stokroć słodsze rozkosze, niż we czczych rozrywkach i zabiegach świata. Wszystko, co oczy widziały, i co serce uczuło, a umysł zrozumiał, jest zawarte w tych księgach. Te karty czarodziejskie stawią mi przed oczyma piękność kobiet, barwę kwiatów i jasność słoneczną; dźwiękiem niebiańskiej harmonii rozweselają słuch mój. Na cóż więc zda się po szarym pyle bitych dróg świata gonić za czemś niedoścignionem, gdy tu mam wszystko, i odczuwam wszystko, czego duch mój pożąda?...."

Widać z tego prawdziwie pięknego ustępu, że Chińczycy lubią także książki i rozmyślają nad ich treścią. Niewątpliwie bardzo dobra to jest ich strona, godna naśladowania także przez tych naszych ludzi, którzy do książek żadnej nie mają ochoty.

Iluminacya wodospadu Niagary.

Najwspanialszy widok na świecie mieli licznie zgromadzeni Amerykanie i cudzoziemcy, którzy przed niedawnym czasem byli świadkami pierwszego oświetlenia Niagary. Snop światła elektrycznego o sile 1115 świec wytworzonego siłą wodospadu oświetlał śpienione wody. Inżynier Ryan, który dokonał tego dzieła, mówił skromnie: "Nie możemy jeszcze zaćmić słońca; nasze światło gaśnie wobec jego promieni. Pięćdziesiąt reflektorów rzuca snopy różnokolorowego światła, wytwarzanego przez maszynę o sile 300 koni parowych. Ten snop świetlany roztacza promienie tak daleko, iż go widać w odległości o 150 mil angielskich w Syrakuzie. Tysiące ludzi zgromadziły się u stóp Niagary i na moście; wody zamieniały się to w potoki światła białego, to mieniły się purpurą, to lśniły barwą szafirów. Nagle wśród okrzyków zachwytu rozległ się okrzyk przerażenia: jakiś desperat wybrał tę chwilę, aby z mostu, wysokości 192 stóp wpaść w toń świetlaną, jak gdyby ujarzmione bóstwo wodne żądało ofiary.

Nowy prezes koła Polskiego w Wiedniu.

Dr. Stanisław Głąbiński, który wybrany został prezesem Koła Polskiego w Wiedniu jest młodym stosunkowo działaczem politycznym.

Urodzony w roku 1862 w Skolem, w Galicyi wschodniej, gimnazyum ukończył w Samborze, studya prawne w roku 1889 w uniwersytecie lwowskim, poczem kształcił się jeszcze w Wiedniu i w Berlinie. Stopień doktora filozofii uzyskał jeszcze w r. 1887 we Lwowie, a w r. 1888 na podstawie rozprawy p. t. "O systemie fizyokratów w ekonomii społecznej" powołany został na zastępcę profesora Leona Bilińskiego, od r. 1895 był profesorem zwyczajnym ekonomii politycznej, skarbowości i prawa górniczego. W r. 1895 przez czas krótki był redaktorem lwowskiej "Gazety Narodowej", rozwijał zawsze imponującą działalność naukową i społeczną, jako organizator seminaryów naukowych, kursów, wykładów powszechnych itd.

Z większych prac jego wymienić należy: "Wykład nauki skarbowej", "Historya ekonomii społecznej", "Ekonomia polityczna", "Samodzielność finansowa w Galicyi" i inne. W czasopismach peryodycznych dr. Głąbiński zamieścił cały szereg rozpraw o rozmaitych kwestyach bieżących.

Działalność polityczną dr. Stanisław Głąbiński rozpoczął właściwie dopiero w r. 1902gim, wkrótce po słynnym ataku młodzieży rusińskiej na uniwersytet lwowski. Dr. Stanisław Głąbiński wystąpił wówczas w Słowie Polskiem z szeregiem artykułów, w których dowiódł, że prawnie uniwersytet lwowski mieć powinien polski charakter. Obrona polskości uniwersytetu lwowskiego zbliżyła dra Stanisława Głąbińskiego z organizującem się podówczas w Galicyi stronnictwem Demokratyczno-Narodowem, w którego szeregach zajął wkrótce stanowisko przewodnie. Wybrany na posła do parlamentu wiedeńskiego, zwrócił powszechną uwagę mową, w której odparł energicznie ataki Rusinów.

"Mąż przyszłości" szeptano sobie wówczas na ławach poselskich i w lożach dziennikarskich parlamentu wiedeńskiego, wróżąc Głąbińskiemu świetną przyszłość polityczną. Dopóki jednakże w Kole Polskiem rządzili konserwatyści, dra Głąbińskiego umyślnie usuwano w cień, obdarzano natomiast godnościami potulne miernoty z obozu narodowego. Stosunki zmieniły się z chwilą, gdy wskutek reformy ordynacyi wyborczej, konserwatyści zeszli w Kole Polskiem do roli nieznacznej mniejszości.

Dr. Stanisław Głąbiński jest człowiekiem w pełni sił, o zadziwiającej energii i pracowitości; jest świetnym mówcą parlamentarnym, wysłowienie posiada jasne, jędrne i męskie. Nie goni za efektami krasomówczymi, a le włada całkowicie uwagą audytoryum i porywa słuchaczów.

W obejściu cechuje go niezwykła łatwość i prostota.

Nowy prezes Koła Polskiego w Wiedniu jest osobistym przyjacielem p. Dmowskiego, prezesa Koła Polskiego w Petersburgu.

Drobne Wiadomości.

Washington, 3 grudnia. — Wczoraj rozpoczął się 60 kongres Stanów Zjednoczonych. Najważniejszą sprawą będą banki i sytuacya finansowa.

Washington, D. C., 3 grudnia. — Tutejszy poseł japoński, wice-hrabia Sinzo Aoki został przez rząd swój odwołany.

Władywostok, 3 grudnia. — Sąd wojenny, który sądził sprawę rokoszu wojskowego, wydał wyrok, skazujący 27 marynarzy na śmierć, 34 na dożywotne katorgi, 140 na różne kary więzienne, a 5 uwolniono.

Sydney, N. S., 3 grudnia. — Parowiec "Restigonche" rozbił się pod Craney Head.

Halifax, N. S., 3 grudnia. — Wielki dwuśrubowiec, "Mount Temple", płynący z Antwerpii do St. John, N. B. rozbił się na wysokości Iron Bound Ledge. Podróżnych uratowano na łodziach.

Buffalo, N. Y., 3 grudnia. — Pożar zniszczył tu warsztaty malarskie firmy "Pullman Car", przyczem 21 wagonów pullmanowskich zgorzało. Szkody wynoszą $400,000.

Winona, Minn., 3 grudnia. — Cztery parowce kursujące po rzece Mississippi, które znajdowały się na kwaterze zimowej, zgorzały. Szkody wynoszą $105,000. Przyczyna ognia nie jest znana.

Francisco, Cal., 3 grudnia. — Pociąg osobowy kolei "Northwestern" wykolei się w pobliżu Marshall, Cal., i spadł z wysokiego nasypu do rzeki Tomalu. Spora liczba pasażerów się potłukła, ale nie było ani jednego wypadku śmiertelnego.

Norfolk, Va., 3 grudnia.— Zamknięto oficyalnie wystawę w Jamestown. Niedobór jest znaczny.Wystawę zwiedziło półtora miliona ludzi.

Montgomery, Ala. — Rozgniewany tłum obywateli powiatu Covington zastrzelił murzyna New Sanders. Pani Ellis, żona farmera, rozpoznała w nim napastnika, który dokonał na niej napadu kryminalnego.

Plymouth, Pa. — Michał Pallo, pochodzący z Królestwa Polskiego, liczący 35 lat, pracujący w kopalni Mottingham, został zabity przy pracy.

Washington, D. C. — Według tegorocznego sprawozdania ministeryum poczty niedobór tego roku będzie około 4 miliony mniejszy od zeszłorocznego.

Reading, Pa. — Szkodliwe skutki obecnego przesilenia pokazują się wszędzie, nawet we fabrykach żelaza. W Reading wczoraj wydalono 600 robotników.

Opp, Ala., 1 grudnia. — Tłum zebrany z całego powiatu Covington zlynczował tu wczoraj młodego murzyna,który napadł tu na jedną farmerkę. Do murzyna dano około 300 strzałów, poczem zwłoki przywiązano do wózka i wleczono je po dzielnicy murzyńskiej.

Portland, Ore. 2 grudnia. — Z Nome, Alaska donoszą, że cały półwysep Seward jest pokryty popiołem na kilka cali. Popiół ten przygnany przez wiatr od strony oceanu jest tak gęsty, że trudno jest ludziom oddychać. Przypuszczają, że na jakiejś z wysp pomiędzy wybrzeżem a Syberyą wybuchł wulkan.

Omaha, Nebr, 3 grudnia. — Pomocnik stanowego audytora Pierce wraz z sędzią Reddickiem zażądali ustanowienia dla kompanii "National Mutual Fire Insurance" zarządcy masy upadłości. Kompania ta bowiem ogłosiła bankructwo.

Prezydent kompanii Coffin oświadczył, że kompania w ubiegłym roku wypłaciła odszkodowania $224,000, podczas gdy normalnie powinna wypłacić nie więcej niż 80,000 dolarów. Siedmiu derektorów tej kompanii mieszka stale w New Yorku.

GDZIESZ TY PŁYNIESZ?

Gdzież ty płyniesz piękny, śmiały,
o Aniele mój?
Białe skrzydła się rozwiały
Stój Aniele, stój!
O nie mogę, miły synu,
Z tobą zostać się,
Moja droga wola czynu,
Żegnam, żegnam cię.
Nie płacz za mną nadaremnie,
Ja powrócę tu,
Niosę światło, tam, gdzie ciemnie,
Śpiących budzę z snu.
O ja lecę do mej ziemi,
Do braciszków mych,
Chcę zobaczyć, czy wiernymi
Są przyrzeczeń swych.
Czyli bronią, jak przystało
Ojczystych swych chat,
Czy ich serce ukochało
Dni ubiegłych lat.
I popłynął w kraj kochany
Do znajomych dróg,
Kędy Warty brzeg świetlany
I rodzinny próg.
Ale czemuż jego oko
Roszą bólu łzy?
Czemu wzdycha tak głęboko
Czemuż w smutku drży?
Ach, bo w jego tam ojczyźnie
Tyle zaszło zmian,
Bo po dziadów tam spuściźnie
Obcy dzisiaj pan.
I nie wszystkie polskie dzieci
Znają język swój,
Więc mu żałość w oku świeci,
I łez płynie zdrój.
Bratniej zgody i miłości
Niema także — nie,
Więc o innej śniąc przyszłości,
Prośbę taką śle:
Niech do nauk biegną dziatki
Wśród ojczystych pól,
Niech je uczą siostry, matki,
Mniejszy będzie ból.
Co dziś serca szarpie nasze,
I wyrywa jęk,
Niech tak pałac jak poddasze,
Ogniw łączy dźwięk.
Tak do pracy, a wytrwale
Stańmy póki czas,
A złączonych nieszczęść fale
Nie zaleją nas.

Marya Sokolnicka.

Sprawy Zjednoczenia

p. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.

SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.

W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.

W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.

WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.

Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 761 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5 Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 610 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6 Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicagc.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow św. Izydora oracza. — J. Majchrzak, sekr. 9946 Throop st.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego

pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200. 2c. od $250. 3c. od $300, 4c od $400. 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Odesa. — W ciągu ostatniego tygodnia powieszono tu 13 terorystów. Sroga sprawiedliwość, którą codziennie wymierza sąd wojenny, przynosi dobre skutki. Teroryści zaczynają się uspokajać, a policya bez żadnej obawy wypełnia swe obowiązki.

Teheran. — W całej Persyi wzmaga się ruch rewolucyjny. Gabinet podał się do dymisyi, ale szach jej nie przyjął.

Z AMERYKI.

Eksplozya gazu.

Scranton, Pa., 29 listopada. — W kopalni No. 4, należącej do Marvina Colliery w North Scranton wydarzyła się eksplozya gazu, wskutek której sześciu polskich górników odniosło popalenia.

Nazwiska poranionych są: Geo. Szaleński, W. Dodicz, Józef Surchawicz, Jan Wargo, Michał Sawinicki i Jan Rowenek. Najgorzej popalony Dodicz został zabrany do szpitala stanowego. Inni z poranionych po udzielonym im opatrunku, byli w stanie udać się do domu o własnych siłach.

Straszna kolizya.

Waterbury, Conn., 30 listopada. — Pięciu robotników fabrycznych zostało zabitych, a sześciu innych odniosło bolesne rany około 6:30 dziś rano na krzyżowce West Main ulicy i kolei New York, New Haven i Hartford, gdy specyalny pociąg towarowy, biegnący do Hartford, kolidował z tramwajem, wiozącym 25 pasażerów jadących do fabryk do pracy. Pociąg uderzył z wielką siłą w sam środek tramwaju i pchnął go przed sobą 100 stóp torami. Wszyscy zabici zostali w straszny sposób poszarpani.

Hamulezy John Flavin i konduktor John Dillon zostali aresztowani. Motorowego tramwaju Charlesa Leonarda nie aresztowano.

Maszynista nie mógł pociągu zatrzymać, aby nieszczęściu zapobiedz. Chociaż natychmiast użył hamulcy, lokomotywa uderzyła w tramwaj, druzgocąc go na kawałki, a pasażerów rzucając na wszystkie strony.

Kilku rannych zaniesiono do sąsiednich aptek, podczas gdy nie mogących iść położono wzdłuż szyn, aż nadeszły karety i ambulanse, które ich zabrały do domów i szpitali.

Wielki balon

Toledo, O., 30 listopada. — Roy Knabenshue buduje największy balon pasażerski na świecie. Balon ten zostanie ukończony około Nowego roku i próby odbędą się w Toledo.

Pierwsza podróż odbędzie się z Toledo do Cleveland.

Balon zabierze czterech pasażerów, a budujący go powiada, że będzie on pędził z szybkością 30 mil na godzinę.

Pasażerowie będą siedzieli w małych koszykach, przywiązanych do balonu. Miech balonowy jest 105 stóp długi. Jest on uszyty z 800 yardów jedwabiu japońskiego i zawiera 1,500 kubicznych stóp gazu. Blisko środka balonu umieszczony zostanie motor o sile 40 koni.

12,000 emigrantów

New York, 30 listopada. — Nadzwyczajna ucieczka emigrantów do Europy trwa dalej bez przerwy. Osiem parowców, które dziś wieczorem wypłyną, zabierze przeszło 12,000 emigrantów.

Prawie wszystkie parowce transatlantyckie, które miały wypłynąć za dwa tygodnie, wypłyną prędzej z powodu ogromnej liczby emigrantów, zgłaszających się po karty okrętowe.

Parowiec President Lincoln, który wypłynie w przyszły czwartek, zabierze większą liczbę pasażerów niż dotąd zabrał którykolwiek okręt. Zabierze on 3,600 emigrantów do portów morza Śródziemnego. Liczba ta wynosi przeszło 500 pasażerów więcej niż parowiec ten może wygodnie pomieścić.

Łóżka zostaną umieszczone pomiędzy pokładami i ponieważ lepiej się opłaci przewozić pasażerów międzypokładowych niż towar, zostawiono masę towaru, a w to miejsce zabrano pasażerów. Dotąd największej pasażerów zabrał parowiec President Grant, który ostatniego razu zabrał 3,200 pasażerów.

Parowce: Muerctania, Republic, Patriarch, Koening Albert, New York, Caledonia, Nord America i C. F. Fjetjen zabiorą przeszło 12,000 pasażerów międzypokładowych.

Mięso tanieje.

New York, 30 listopada. — Ceny za wszystkie prawie gatunki mięsa mają być według oświadczenia miejscowych rzeźników obniżone, a to z powodu obniżenia się ceny za bydło. Wyjątek stanowi tylko zachód. Z wyjątkiem najlepszych gatunków, cena za wołowinę będzie niższa o 3 do 5 centów. Baranina i jagnięcina od 2 do 4 centów tańsza, a wieprzowina, solona wołowina itp. o 3 centy tańsze na funcie, niż dotąd.

Japońskie plany.

San Francisco, 30 listopada. — Japonia nietylko stara się wyprzedzić Stany Zjednoczone w walce o handel na oceanie Spokojnym, lecz zwyciężyła wszystkie inne linie, trudniące się handlem chińskim, twierdzi Harry L. Paddock, konsul Stanów Zjednoczonych w Amoy, Chiny. Paddock przybył tu w drodze do Washingtonu.

Japończycy zdobyli wszystkie linie handlowe od Hong-Kong do Szangaju — mówił on. Linie angielskie, które kilka lat temu zmonopolizowały cały handel, teraz nic nie robią. To samo można mówić o liniach chińskich. Wszyscy się podali współzawodnictwu Japończyków, którym pomagały wielkie subsydya i mała płaca załogom.

Powracając do domu w Londynie, Ont., z podróży po Chinach i Japonii, Chas. Smith Hyman, minister kanadyjski robót publicznych, przybył do tego miasta wczoraj. Oświadczył on, że Japonia nie ma przeciwko Kanadzie za traktowanie Japończyków w Vancouver kilka miesięcy temu.

Bardzo mało słyszałem o nienawiści przeciwko Kanadzie lub Stanom Zjednoczonym — mówił on. Niektóre z gazet opublikowały dosyć ostre artykuły, lecz masy narodu nie zdawały się przywiązywać wagi do rozruchów antyjapońskich.

Sytuacya finansowa.

Washington, D. C., 29 listopada. — Sekretarz departamentu finansów Cortelyou wydał rozporządzenie, według którego dalsze subskrypcye na certyfikaty pożyczkowe nie będą przyjmowane. bo zdaniem jego, gotówki mają teraz Stany Zjednoczone pod dostatkiem. Enuncya ta wywołała w sferach finansowych wielkie zadowolenie. Zaufanie w całym kraju wraca; przesilenie — zdaje się — już jest zażegnane.

Nieszczęścia w kopalni.

Fayette City, Pa., 2 grudnia. — Wskutek eksplozyi gazów w kopalni miękkiego węgla 47 górników zostało żywcem zagrzebanych i nie ma nadziei, aby którego z nich uratowano.

Setki ludzi pracuje w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym; dotychczas zdołano zaledwie wydobyć kilka trupów. Wybuch spowodował jeden z górników, który się zbliżył z odkrytą lampą do starego szybu, napełnionego gazami, skutkiem czego gazy się zajęły i natychmiast eksplodowały. Wskutek eksplozyi całe masy węgla zasypały kopalnię i odcięły górników drogę do wyjścia. Na domiar nieszczęścia przyrządy do wtłaczania powietrza zostały zupełnie zepsute, tak, że ci, którzy nie zginęli odrazu podczas eksplozyi, zostali skazani na śmierć przez uduszenie, jeżeli im pomoc w czas nie przyjdzie.

Drytown, Cal., 1 grudnia. — W kopalni złota "Fremont Gover" wybuchł pożar, który odciął od świata zewnętrznego jedenastu górników. Niema nadziei, ażeby ich na powierzchnię żywych wydobyto.

Automobilami naokoło świata.

New York, 2 grudnia. — Ogłoszono tu szczegóły międzynarodowego wyścigu automobilów z New Yorku do Paryża. Marszruta będzie prowadziła z New Yorku przez kontynent do Alaski, następnie przez zamarzniętą cieśninę Behringa, później przez Syberyę, Rosyę Europejską do Paryża.

Do wyścigu tego poczęli fabrykanci budować odpowiednie maszyny. Markiz de Dion, znany fabrykant samochodów, który niedawno brał udział w wyścigu Pekin Paryż, oświadcza, że najlepiej do tego posłużą maszyny o sile 34 koni, mogące robić 25 mil na godzinę, a równocześnie zredukować swą szybkość do dwóch mil na godzinę.

Olbrzymi dług.

Boston, Mass., 1 grudnia. — Przed kilku tygodniami doniósł audytor miejski, że długi Bostonu wynoszą $68,-900,000. Wydelegowana komisya z łona rady miejskiej skonstatowała, że w rzeczywistości długi te wynoszą $111,000,000. Dalej stwierdzono, że za rządów mayora Johna Fitzgeralda, długi te się zwiększają z przerażającą szybkością, a miasto pożycza pieniądze na wysokie procenty, dając jako zabezpieczenie swoją własność.

Drobne Wiadomości.

Lamoure, N. D. — Pożar zniszczył tu hotel Capitol i cztery inne domy handlowe. Szkoda wynosi $150,000.

Millbury, Mass. — Pani Louisa Taft, matka sekretarza wojny, jest prawie umierającą.

Duluth, Minn. — Pożar uszkodził hotel Hibbing, kilka innych budynków, teatr i dwa składy. Szkoda wynosi $150,000.

New York, N. Y. — Według sprawozdania, przedłożonego publicznej komisyi, okazuje się, że w miesiącu październiku 47 osób zostało zabitych, a 4,866 odniosło uszkodzenia na kolejach żelaznych i kolejach ulicznych. W sprawozdaniu tem powiedziano, że 593 osób odniosło uszkodzenia, schodząc z tramwajów. Z powodu zderzenia się tramwajów z wozami, 791 osób odniosło uszkodzenia, a 603 robotników odniosło uszkodzenia podczas spełniania swych obowiązków.

Pittsburg, Pa. — Zug Iron and Steel Co., w której warsztatach nie pracowano przez dwa tygodnie, znowu wszystkie wydziały zostały puszczone w ruch, wskutek czego 1,000 robotników ma pracę. Powyższa kompania teraz także powiększy liczbę swych robotników. Wiele z mniejszych warsztatów puszcza wszystkie swe wydziały w ruch.

Minneapolis, Minn. — Zarządcy elewatorów donoszą, że farmerzy teraz sprzedawają swe zboże. Strach, spowodowany przez brak gotówki znikł.

Washington, D. C. — Minister Graves ze Sztokholmu donosi tutaj, że profesor Michelson z Chicago ma otrzymać nagrodę Nobla za wynalazek w dziedzinie fizyki.

Waterbury, Conn. — Pięć osób zostało zabitych, gdy na krzyżówce West Main ul. najechał pociąg towarowy na tramwaj elektryczny, napełniony pasażerami.

New York. — Zastrajkowało 3,000 członków Liberty Dawn Association of Coach Drivers. Strajkierzy domagają się podwyższenia zapłaty z $14 na $17.50 tygodniowo i dwunastogodzinnej pracy, zamiast czternastu godzin.

Dorr, Mich. — Trzech mężczyzn zmarło tutaj po spożyciu zepsutych ostryg, a czterech innych walczy ze śmiercia.

Sioux Falls, S. D. — Pięciu mężczyzn wpadło do banku w miejscowości Steen, rozbiło kasę dynamitem i zrabowali całą zawartość. Mieszkańcy, zbudzeni eksplozya dynamitu, pobiegli na miejsce, lecz zostali przez bandytów przyjęci gradem kul. Złodzieje uszli bezkarnie.

New York. — Znany milioner i były prezydent trustu stalowego, Schwab, podarował zakonowi Franciszkanek pod budowę szpitala dla kalek 56 akrów gruntu w Richmond Beach, Staten Island. Schwab zakupił ten kawałek gruntu w roku 1900 za $150,000 z zamiarem wybudowania na nim kolonii wakacyjnej dla ubogich i dzieci.

Boston, Mass. — Oddalono tu przeszło 400 robotników z doków marynarki w Charlestown z powodu braku pracy. W ciągu następnych dwóch tygodni ma być wydalonych jeszcze 3,000 robotników.

Millbury, Mass. — Fabryka "Bowden Felting Mills", która przed dwoma tygodniami zastanowiła pracę, podejmię ją na nowo z dniem 1 stycznia.

Butte, Mont. — Z Cody, Wyo., donoszą, że cała byznesowa część miasteczka została zniszczona przez pożar. Strata wynosi $100,000.

Aetna, Ga. — Pociąg naładowany bydłem wyskoczył z szyn w pobliżu tego miasta z powodu źle nastawionej zwrotnicy. Palacz i maszynista zostali pokaleczeni. Zginęło kilkadziesiąt sztuk bydła.

Kansas City, Mo. — W jednym z tutejszych domów, zamieszkałych przez przeszło 50 osób, wybuchł z powodu eksplozyi gazu pożar. Zanim nadeszła straż ogniowa, płomienie ogarnęły cały dom. Siedem osób spaliło się do niepoznania, a kilka innych odniosło niebezpieczne rany.

Verdun, Francya. —Słynny balon z przyrządem do sterowania "Patrie" zerwał się z lin, podczas gdy naprawiano jego maszynerye i wnet zniknął w powietrzu. Widziano go około Irlandyi i Szkocyi.

Z Osad Polskich.

Zjazd śpiewaków.

Wilkes Barre, Pa., 27 listopada. — Dnia 11 listopada 1907, to jest w poniedziałek delegaci chórów: "Bracia de Reszke" z Nantiooke, "Chopin" z Wilkesbarre, i "Paderewski" ze Scranton, Pa., zebrali się na "Music Hall", którą wybrano jako halę obrad. O godzinie 10 rano w kościele Najśw. Imię Jezus odprawione zostało nabożeństwo, na intencyę pierwszego Zjazdu Śpiewaków Polski. Celebrował je ks. prob. Zychowicz. Po nabożeństwie delegaci powrócili na salę, powołując na prezesa Zjazdu, obywatela p. Klemensa Knolla.Miejsce sekretarza zajął pan Franciszek Pietkiewicz. Następnie przeczytano listę delegatów.

Między innemi uchwalono:

Formować chóry w różnych miejscowościach, oraz wybrać organizatorów, w liczbie trzech członków do formowania chórów. Wybrano następujących organizatorów: pp. Klemensa Knolla, Wojciecha Knolla i Fr. Klonsa, nadmieniając, że każdy z wyżej wymienionych ma pełne prawo wybrać sobie kilku członków do pomocy.

Przyszły Zjazd i koncert Koła Śpiewackiego w Średniej Pennsylvanii ma się odbyć w mieście Nantisoke, Pa., w miesiącu październiku.

Zarząd ma być obrany ze Scranton, Pa., na rok 1908.

Do przyszłego sejmu wszystkie chóry należące do Koła Śpiewackiego w Średniej Pennsylvanii mają kupić premium na kontest.

Obecni byli następujący delegaci:

Z chóru Braci de Reszke w Nanticoke — pp. Klemens Knoll, Jan Karbowski, Fr. Pietkiewicz, Fr. Sosnowski i T. Koronkiewicz.

Z chóru Chopina z Wilkes Barre, Pa. — Jan Gawłowski, Fel. Czernik, Br. Grzywaczewski, T. Zygler, M. Błażejewski i J. Gawlas.

Z chóru Paderewskiego z Scranton, Pa. — Br. Bonin, J. Stogajtys, M. Dominiak, Orzeszkiewicz, W. Dominiak, Grzywiński, Wilczyń, Piasecki i Kellar.

Pali pieniądze.

Marinette, Wis., 28 listopada. — Pani Stanisława Rolkowska, żona farmera z okolicy Spaulding, wrzuciła wczoraj stare swe pończochy do pieca, które w tej chwili poczęły się palić jasnym płomieniem. W kilka sekund dopiero potem przypomniała sobie, że w pończochach miała schowane $212, w pięciodolarówkach, stanowiące oszczędności z kilku miesięcy. Usiłowała wydobyć z ognia pończochy, ale z pieniędzy był już tylko popiół.

Przed niedawnym czasem dopiero wyciągnęła ona pieniądze z banku w Menominee, Mich., lękając się obecnej sytuacyi finansowej. Namówili ją do tego podobno farmerzy, zwłaszcza po obniżeniu się ceny na miedź.

Przybyła więc do Menominee, wyjęła z banku pieniądze i ukryła je w pończoszę, którą schowała do szuflady maszyny do szycia.

Wczoraj czyszcząc mieszkanie wrzuciła stare pończochy do pieca, zapomniawszy w pierwszej chwili o schowanych pieniądzach.

Tyfus w So. Milwaukee.

W polskiej dzielnicy na południowej stronie wybuchła epidemia tyfusu. Dotąd doniesiono wydziałowi zdrowia o dwudziestu wypadkach. Postanowiono natychmiast zabrać się do zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się tej zarazy.

Wypadki, o których dotąd doniesiono, są w okolicy 4th ave. i Bottum ulicy, okolicy czysto polskiej. W ostatnich dziesięciu dniach codziennie donoszono o nowych wypadkach.

Wydział zdrowia postanowił zbadać przyczynę tego i dowiedziano się, że powodem rozszerzania się choroby są studnie, z których bardzo wielu w tej okolicy używa wody do picia.

Wzięto próbki tej wody do wydziału zdrowia i tam po dokonaniu analizy okazało się, że woda ta zawiera znaczną ilość zarodków tyfusu.

Komisarz robót publicznych udał się na miejsce i zbadawszy studnie postanowił wszystkie zasypać ziemią, aby więcej wody nie używano z takowych. Pan Jansen postanowił także, by zaopatrzono tych mieszkańców w wodę miejską.

Oakland, Cal. — Union National Bank zamknął swoje podwoje. Urzędnicy banku powiadają, że zrobiono to dla uregulowania pewnych interesów. Jednostki wtajemniczone atoli twierdzą, że zamknięcie spowodowane zostało bankructwem.

Przyszłość Rosyi.

Z interwiewu, ogłoszonego przez p. N. Popowa w "Utro Rossii", podajemy zasługujące na uwagę poglądy p. Muromcewa na wewnętrzne położenie Rosyi. Pan Muromcew był, jak wiadomo, prezesem pierwszej dumy i jest jednym z najwybitniejszych rosyjskich działaczy społecznych, zna Rosyę i Rosyan i powinien oryentować się w położeniu politycznem swojego kraju. P. Muromcew tak mówił:

"Obawiam się, że z otwarciem trzeciej dumy rozkład państwowy Rosyi zacznie postępować olbrzymiemi krokami. Ten rozkład już się rozpoczął. Moralna powaga władzy już straciła swoją siłę wśród ludności kraju. Naród znosi i słucha tylko pod strachem bagnetów i kul. I równocześnie coraz więcej i więcej obejmuje wszystkich zupełne zobojętnienie na losy państwa. Ludzie przyzwyczajają się żyć z dnia na dzień, z godziny na godzinę... Jedni tem się pocieszają, że już gorzej nie będzie, jak jest. Inni łudzą się, że wszystko stanie się od razu, jakimś cudem.

Charakterystyczną cechą narodu rosyjskiego jest wiara w to, że wszystko samo się ułoży. I oto w oczekiwaniu tego włościanie majętności skupują po bajecznie wysokich cenach przy pomocy Banku włościańskiego ziemie zbiedniałych właścicieli ziemskich, w mętnej nadziei, że być może, tak się złoży, iż nie trzeba będzie płacić do Banku.

Włościanie już stracili zaufanie do dumy... jeżeli zaś wybierali pełnomocników, to tylko dlatego, że do czasu nie chcą iść otwarcie wbrew woli rządu.

Istniała jeszcze wiara, istniały jeszcze nadzieje w pierwszą dumę. Ale kiedy ta wiara i nadzieje nie zostały urzeczywistnione, to włościanie nawet i nie pomyśleli stanąć w obronie swoich rozpędzonych przedstawicieli.

W społeczeństwie, to jest wśród ludności miejskiej, to samo zobojętnienie do dumy i do losów całego państwa. Niektórzy marzą o tem, że "Japończycy znowu Rosyan pobiją" i wtedy może będzie lepiej. A tymczasem każdy się zajmuje swemi osobistemi sprawami: Zbiera pieniądze albo trwoni grosz, pije, gra w karty, rozpustuje, plotkuje.

Idzie i rozeszła się wszędzie w Rosyi anarchia. Wszystko się rozpada. A nowych podstaw w respektywie nie widać.

Kolej podziemna dla przewozu towarów w Chicago.

Londyn, Paryż, Berlin, mają kolej podziemną, przewożącą ludzi, a wozy towarowe zostawiono na ulicy, jak za dawnych dobrych czasów. Jednakże zarząd miasta Chicago, wychodząc z założenia, że przecież lepiej, aby ludzie chodzili po ulicy, patrzyli w skrawki nieba, widocznie między liniami dziesięciopiętrowych kamienic, a towary przewożono pod ziemią, buduje dla przewozu towarów w ilości dziennej 112 tysięcy ton, osobną kolej podziemną, która łączy 38 dworców towarowych w mieście z magazynami, spichlerzami i fabrykami w ten sposób, że z tunelami głównymi, przebiegającymi po pod ulicami, łączą się tunele boczne, prowadzące tak do kolejowych dworców towarowych, jak i do piwnic wielkich magazynów kupieckich i fabryk. Tunele główne, w których mieszczą się zarazem przewody elektryczne w postaci kablów dla telegrafów, telefonów i światła telegraficznego, mają szerokości 4.2 metrów, wysokości 3.6 m., a prowadzone są w głębokości 9 m. pod poziomem ulic. Tor kolei jest na 60 cm szeroki. Park przewozowy składa się z lokomotyw elektrycznych o sile 25 do 60 koni i otwartych platform towarowych na wagonach o 2 osiach. Prąd elektryczny doprowadza się górą do lokomotyw. Prócz towarów przewozi kolej podziemna chicagowska dziennie 880 ton węgla, który to węgiel dowozi do fabryk, zakładów dobroczynnych, a zabiera z nich popiół i żużle.

Zbyteczna rozwodzić się nad tem, z jakiemi dogodnościami dla publiczności i z jaką możnością utrzymania czystości i porządku w ulicach, łączy się budowa takiej kolei podziemnej towarowej.

Najdłuższa kolej linowa.

W północnych górzystych okolicach Argentyny znajdują się pokłady metalu tak obfite, jakich nigdzie dotąd w podobnej ilości nie odkryto. Z powodu wielkich trudności komunikacyjnych nie było można wyzyskać tych skarbów. Rzeczpospolita Argentyńska jest prawie trzy razy tak wielka, jak cesarstwo niemieckie, a ma tylko 6 milionów mieszkańców zatem zaledwie dziesiątą część tego, co Niemcy. Sieć kolejowa w Argentynie obejmuje 17,000 klm., co świadczy, jak słabo jest rozwinięte państwo pod względem ekonomicznym. Rudy żelaza, miedzi, srebra i złota znajdują się w Kordylierach, w pokładach znanych od setek lat, a wyzyskanych dotąd w części minimalnej. Wszelkie projekty dotarcia drogą naturalną z ostatniej stacyi kolejowej w Chilecito do ruin w Upulungos, okręgu Famatina, rozbijały się o trudności techniczne, albowiem są tak góry dochodzące do 7,000 m. wysokości. Chilecito od Upulungos jest odległe w linii powietrznej 35 km., a różnica wysokości tych dwóch miejscowości dochodzi do 4,000 m. Dotychczas dostawano się tam ścieżkami, dostępnemi jedynie dla mułów, okrążając góry i nakładając 150 klm drogi. Niedawno ukończono na tym obszarze budowę kolei linowej wiszącej i oddano ją do użytku publicznego. Odległość stacyi końcowych w poziomie wynosi 34,67 kilometrów, różnica wysokości między jedną a drugą stacyą jest 3,510 m.

Drugi tor na kolei syberyjskiej.

Rada ministrów zatwierdziła opracowany przez ministeryum komunikacyi projekt drugiego toru na kolei syberyjskiej. Projekt ten wniesiony będzie jeszcze do izby państwowej. Obecnie biuro informacyjne przynosi o nim następujące bliższe informacye: Drugi tor budowany będzie na przestrzeni od stacyi Omsk do stacyi Bajkał i od stacyi Tanchaj do stacyi Karymska z przebudowa dystansów górskich na części toru od Anczyńska do Irkucka i ze wzmocnieniem środków komunikacyi przez Bajkał. Budowa drugiego toru na dystansie Omsk-Anczyńsk kosztować będzie według obliczeń przypuszczalnych około 28 milionów rubli, co wobec przestrzeni 1.132 wiorst stanowić będzie około 24,700 rubli za wiorstę. Na tej samej podstawie robione obliczenia co do dystansu na kolei Zabajkalskiej od stacyi Irkuck do Bajkału i od Tanchaja od stacyi Karymska za 883 w. wynoszą 34,437,000 rubli. Koszt budowy drugiego toru od Anczyńska do Irkucka wyniesie około 67 milionów rubli. Wreszcie na wzmocnienie środków przeprawy przez Bajkał potrzeba będzie około 3 milionów rubli.

Dziennik chiński w Paryżu.

Od niedawna wychodzi w Paryżu redagowany w języku chińskim dziennik "Hsin Ehe Pao", który wytknął sobie za cel krzewienie nowożytnych idei wśród swoich ziomków oraz stałe oddziaływanie w duchu kultury europejskiej na ruch reformatorski w Chinach.

Dziennik ten, cieszący się znaczną poczytnością wśród Chińczyków, przebywających w Europie, wywołał niezadowolenie rządu chińskiego, który wydał polecenie ambasadorowi chińskiemu w Paryżu, aby przeszkodził wydawaniu "Hsin Ehe Pao". W tych dniach przedstawiciel Chin w Paryżu zmuszony był wysłać odpowiedź, że wypełnienie życzenia rządu nie leży w jego mocy.

Ciekawa kolej jednoszynowa.

Inżynier angielski Brennan, wynalazca . torpedy, ochrzczonej jego nazwiskiem, za którą otrzymał od rządu angielskiego 110,000 funt. szter. zbudował niezmiernie ciekawą kolej jednoszynową. Wagon Brennana zawierający również motor, nie zwiesza się z szyny, lecz dąży po niej, otrzymując najzupełniejszą równowagę, pomimo, że posiada tylko koła pojedyncze, umieszczone jedno za drugiem. Sztuki tej dokazał wynalazca przez zastosowanie zasady, dzięki której utrzymuje równowagę bąk dziecięcy, puszczony w ruch i powracający zawsze do pozycyi prostopadłej, pomimo uderzeń i nachyleń. Funkcyę bąka spełniają w danym razie dwa skrzydła podwójne, umieszczone w odpowiednich skrzynkach i obracające się z niezmierną szybkością w kierunkach przeciwnych. Próby dokonane z wagonem modelowym, w którym zajął miejsce syn wynalazcy, dały wyniki znakomite. Wagonik poruszany motorem elektrycznym, dążył gładko po szynie, przebył wąwóz po chwiejnej linie drucianej, wspiął się na pagórek, zataczał krzywizny, na chwilę nie tracąc równowagi. Jak twierdzi wynalazca, najsilniejsza burza nie jest w stanie wagonu przewrócić.

Arcydzieło sztuki.

Pan A. A. Mucha, słynny artysta czeski, który bawi obecnie w tym kraju, jest uważanym za jednego z najsłynniejszych malarzy na świecie. Dwa z jego ostatnich obrazów są prawdziwemi perłami sztuki, a zostały wykonane na zamówienie J. Trinera, dobrze znanego fabrykanta Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina dla jego kalendarzy ściennych na rok 1908. Ten kalendarz będzie wysłany każdemu pocztą po otrzymaniu 15c w znaczkach pocztowych do opłacenia paczki i przesyłki pocztowej przez Jos. Triner, 616 So. Ashland aev., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Nagle huk dział przerwał złote nici jego rozmyślań.

To Chmielnicki, upiwszy się, wyprowadził znowu pułki do ataku.

Ale skończyło się na grze z dział. Krzeczowski pohamował hetmana.

Nazajutrz była niedziela. Cały dzień zszedł spokojnie i bez wystrzału. Obozy leżały naprzeciw siebie, jakby obozy dwóch wojsk sprzymierzonych.

Skrzetuski przypisywał tę ciszę zniechęceniu kozaków. Niestety! nie wiedział, że tymczasem Chmielnicki "mnogiemi oczyma swego umu patrząc przed siebie", pracował nad przeciągnieniem na swą stronę dragonów Bałabana.

W poniedziałek bitwa zawrzała od świtu. Skrzetuski patrzał na nią, jak i pierwej, z uśmiechniętą, wesołą twarzą. I znowu pułki koronne wystąpiły przed okop, tym jednak razem nie puszczając się do ataku, dawały wstręt nieprzyjacielowi z miejsca. Step rozmoknął nietylko na powierzchni, jak pierwszego dnia bitwy, ale do głębi. Ciężka jazda nie mogła się prawie poruszać, co od razu dało przewagę lotnym chorągwiom zaporoskim i tatarskim. Uśmiech zwolna zginął z ust Skrzetuskiego. Pod polskim okopem nawałnica atakujących pokryła prawie zupełnie wązkie pasmo chorągwi koronnych. Zdawało się, że lada moment łańcuch ów rozerwany będzie i rozpocznie się atak wprost do okopów. Pan Skrzetuski nie widział ani połowy tego animuszu, tej ochoty bojowej, z jaką chorągwie walczyły dnia pierwszego. Broniły się i dziś z zaciętością, ale nie uderzały pierwsze, nie rozbijały kurzeniów, nie zmiatały pola przed sobą, jak huragan. Grunt stepowy, rozmiękły nie na powierzchni tylko, ale do głębi, uniemożliwiał furyę i rzeczywiście przygwoździł ciężką jazdę pod okopem. Rozpęd stanowił jej siłę i rozstrzygał o zwycięstwie, a tymczasem teraz musiała stać w miejscu. Chmielnicki zaś wprowadzał coraz nowe pułki do boju. Sam był wszędzie. Każdy kurzeń osobiście wiódł do ataku i wycofywał się dopiero tuż przed szablami nieprzyjaciół. Zapał jego udzielał się stopniowo zaporożcom, więc choć padali gęstym trupem, biegli na wyścigi pod okop, z krzykiem i wyciem. Uderzali o mur żelaznych piersi, o ostrza włóczni i rozbici, zdziesiątkowani, wracali znowu do ataku. Pod tym naporem chorągwie poczęły się kolebać, uginać, miejscami cofać, tak właśnie, jak zapaśnik chwycony w żelazne ramiona przeciwnika, to słabnie, to się znów wysila i wzmaga.

Przed południem wszystkie niemal siły zaporoskie były w ogniu i w bitwie. Walka wrzała tak zacięcie, że między dwiema liniami walczących utworzył się jak gdyby nowy wał trupów końskich i ludzkich.

Co chwila do okopów kozackich wracały z bitwy gromady wojowników rannych, pokrwawionych, pokrytych błotem, zziajanych, upadających ze zmęczenia. Ale wracali ze śpiewem na ustach. Z twarzy ich bił żar bitwy i pewność zwycięstwa. Mdlejąc, wołali jeszcze: "Na pohybel!" Załoga, zostawiona w obozie, rwała się do boju.

Pan Skrzetuski sposępniał. Chorągwie polskie poczęły się zmykać z pola do okopów. Nie mogły już wytrzymać, a w odwrocie ich znać było gorączkowy pośpiech. Na ten widok dwadzieścia kilka tysięcy ust wrzasnęło radośnie. Impet ataku zdwoił się. Zaporożcy siedli na kark semenom Potockich, którzy zasłaniali odwrót.

Ale armaty i grad kul muszkietowych odrzuciły ich w tył. Bitwa na chwilę ustała. W obozie polskim rozległ się odgłos trąbki parlamentarnej.

Chmielnicki jednak nie chciał już parlamentować. Dwanaście kurzeniów zsiadło z koni, by wspólnie z piechotą i Tatarami rozpocząć szturm do wałów.

Krzeczowski w trzy tysiące piechoty miał im przyjść w pomoc w chwili stanowczej. Wszystkie kotły, bębny, litaury i trąby ozwały się naraz, głusząc okrzyki i salwy muszkietów.

Pan Skrzetuski ze drżeniem patrzał na głębokie szeregi niezrównanej piechoty zaporoskiej biegnącej ku wałom i otaczającej je coraz ciaśniejszym pierścieniem. Długie smugi białego dymu wybuchały ku niej z okopów, jakby jakaś olbrzymia pierś chciała oddmuchnąć tę szarańczę, cisnącą się nieubłaganie ze wszystkich stron. Kule armatnie ryły w niej brózdy, strzały samopałów stały się coraz szybsze. Huk nie ustawał ani na chwilę, mrowie topniało w oczach, skręcało się miejscami konwulsyjnie, jak olbrzymi wąż zraniony, ale szło naprzód. Już, już dobiegają! już są pod okopem! armaty już im szkodzić nie mogą! Pan Skrzetuski przymknął powieki.

I teraz pytania szybkie, jak błyskawice, przelatywały mu przez głowę: gdy otworzy oczy, czy dojrzy jeszcze polskie proporce na wałach? Dojrzy — nie dojrzy? Tam gwar coraz większy, tam wrzask jakiś niezwykły. Musiało się coś stać? Krzyki dochodzą ze środka obozu. Co to jest? Co się stało?

— Boże wszechmocny !

Okrzyk ten wyrwał się z ust pana Skrzetuskiego, gdy otworzywszy oczy, ujrzał na wałach, zamiast wielkiej złotej chorągwi, malinową z Archaniołem.

Obóz był zdobyty.

Wieczorem dopiero dowiedział się od Zachara namiestnik o całym przebiegu szturmu. Nie na próżno Tuhaj-bej nazywał Chmielnickiego wężem, bo oto w chwili najzaciętszej obrony, podmówiona przez niego Bałabanowa dragonia przeszła do kozaków i rzuciwszy się z tyłu na swoje chorągwie, dopomogła do wytępienia ich ze szczętem.

Wieczorem widział namiestnik jeńców i był przy śmierci młodego Potockiego, który, mając gardło przebite strzałą, żył tylko kilka godzin po bitwie i umarł na ręku pana Stefana Czarnieckiego. "Powiedzcie ojcu — szeptał w ostatniej chwili młody kasztelan — powiedzcie ojcu, żem... jako rycerz..." — i nie mógł nic więcej dodać. Dusza jego opuściła ciało i uleciała ku niebu. Skrzetuski długo potem pamiętał tę bladą twarz i te błękitne oczy, wzniesione w chwili śmierci. Pan Czarniecki ślub czynił nad stygniącem ciałem, że da-li mu Bóg wolność odzyskać, a potokami krwi śmierć przyjaciela i hańbę klęski obmyje. I ani łza nie ciekła po surowem jego obliczu, bo to był rycerz żelazny, wielce już czynami odwagi wsławiony i człowiek żadnem nieszczęściem nieugięty. Jakoż śluby spełnił. Teraz, zamiast desperacyi się poddawać, pierwszy krzepił Skrzetuskiego, który cierpiał strasznie nad klęską i hańbą Rzeczypospolitej — "Rzeczpospolita niejedną klęskę poniosła — mówił pan Czarniecki — ale ma ona w sobie siłę niespożytą. Nie złamała jej dotąd żadna potęga, nie złamią i bunty chłopów, których sam Bóg pokarze, gdyż, występując przeciw zwierzchności, Jego to woli się oponują. A co do klęski, prawda, iż jest żałosną, ale któż tę klęskę poniósł? hetmani? wojska koronne? — nie! Po odłączeniu się i zdradzie Krzeczowskiego, oddział ów, który prowadził Potocki, tylko za podjazd mógł być uważany. Bunt niechybnie rozejdzie się po całej Ukrainie, gdyż chłopstwo tam harde i do boju wprawione, ale bunt tam, to przecie nie pierwszyzna. Zgaszą go hetmani z księciem Jeremim, którychć siły nieporuszone dotąd stają — im zaś potężniej wybuchnie, tem, raz zgaszony, na dłużej, a może na zawsze, ucichnie. Małej wiary i małego serca człowiekiem byłby ten, ktoby mógł przypuszczać, iż jakiś watażka kozacki, na współkę z jednym murzą tatarskim, naprawdę mogą potężnemu narodowi zagrozić. Źleby było z Rzplitą, gdyby prosta zawierucha chłopska miała stanowić o jej losie, o jej egzystencyi. Zaiste, z pogardą ciągnęliśmy na oną wyprawę — kończył pan Czarniecki — a choć podjazd nasz starto, mniemam, że hetmani nie mieczem, nie bronią, ale batogami mogą ten bunt przytłumić".

I gdy tak mówił, zdawało się, że to mówi nie jeniec, nie żołnierz po przegranej bitwie, ale dumny hetman, pewny jutrzejszego zwycięstwa. Ta wielkość duszy i wiara w Rzeczpospolitą spłynęły jak balsam na rany namiestnika. Patrzał on z bliska na potęgę Chmielnickiego, więc go też i oślepiła trochę, tembardziej, że aż dotąd szły za nią powodzenia. Ale pan Czarniecki musiał mieć słuszność. Siły hetmanów stoją jeszcze nieporuszone, a za niemi cała potęga Rzeczypospolitej, zatem prawa władzy i woli Boskiej. Odchodził tedy namiestnik bardzo na duszy pokrzepion i weselszy, a odchodząc, spytał jeszcze pana Czarnieckiego, czyby nie chciał zaraz układów z Chmielnickim o wolność rozpocząć.

— Tuhaj-bejowym jestem jeńcem — rzekł pan Stefan — jemu też okup zapłacę, a z tym watażką nie chcę mieć do czynienia i katu go oddaję.

Zachar, który panu Skrzetuskiemu ułatwił widzenie się z więźniami, odprowadzając go do telegi, również go po drodze pocieszał: "Nie z młodym Potockim trudno — z hetmany będzie trudno. Dzieło dopiero poczęte, a jaki będzie koniec — Bóg wie! Hej, nabrali kozacy i Tatarzy polskiego dobra, ale wziąć a zachować — inna rzecz. A ty się, detyno, nie martw, nie sumuj, bo i tak wolność odzyskasz — ty ruszysz do swoich, a stary będzie już tużył po tobie. Na starość najgorzej samemu na świecie. Z hetmany będzie trudno, oj! trudno!"

Rzeczywiście, zwycięstwo, jakkolwiek świetne, nie rozstrzygało bynajmniej sprawy na korzyść Chmielnickiego. Mogło mu ono nawet wypaść na niekorzyść, bo łatwo było przewidzieć, że teraz hetman wielki, mszcząc śmierć syna, ze szczególną zawziętością nastawać będzie na zaporożców i niczego nie omieszka, żeby ich zgnieść odrazu. Hetman wielki oto żywił pewną niechęć do księcia Jeremiego, która, choć pokrywana grzecznością, niemniej objawiała się dość często w rozmaitych okolicznościach. Chmielnicki, wiedząc o tem doskonale, przypuszczał, że teraz niechęć ta ustanie i że teraz pan krakowski pierwszy wyciągnie rękę do zgody, która zapewni mu pomoc wsławionego wojownika i jego potężnych zastępów. A z tak połączonemi siłami, pod takim wodzem, jak książę, Chmielnicki jeszcze mierzyć się nie śmiał, bo sobie dostatecznie nie ufał. Postanowił więc spieszyć się, by razem z wieścią o klęsce żółtowódzkiej stanąć na Ukrainie i uderzyć na hetmanów, nimby pomoc książęca nadejść mogła.

Nie dał więc wypoczynku wojskom i drugiego dnia po bitwie, świtaniem, ruszono w pochód. Pochód to był tak szybki, jak gdyby hetman uciekał. Rzekłbyś, że powódź step zalewa i pędzi naprzód i wzbiera wszystkiemi wodami po drodze. Mijano lasy, dąbrowy, mogiły, przeprawiano się przez rzeki bez wytchnienia. Siły kozackie wzrastały po drodze, bo coraz nowe gromady chłopów, uciekających z Ukrainy, łączyły się z niemi ustawicznie. Chłopi przynosili i wieści o hetmanach — ale sprzeczne. Jedni mówili, że książę siedzi jeszcze za Dnieprem; inni, że już się połączył z wojskami koronnemi. Natomiast wszyscy twierdzili, że Ukraina już w ogniu. Chłopi nietylko uciekali na spotkanie Chmielnickiego w Dzikie Pola, ale palili wsie i miasta, rzucali się na swych panów i uzbrajali powszechnie. Wojska koronne biły się już od dwóch tygodni. Wycięto Steblew, pod Drenhowcami zaś przyszło do krwawej bitwy. Kozacy grodowi gdzieniegdzie już przerzucili się na stronę czerni, a wszędzie czekali tylko hasła. Chmielnicki liczył na to wszystko i spieszył się tembardziej.

Nakoniec stanął u progu. Czechryń otworzył mu wrota naoścież. Załoga kozacka przeszła natychmiast pod jego chorągiew. Zburzono dom Czaplińskiego, wyrznięto garść szlachty, szukającej schronienia w mieście. Radosne okrzyki, bicie we dzwony i procesye nie ustawały ani na chwilę. Pożar ogarnął zaraz całą okolicę. Co żyło, chwytało za kosy, piki i łączyło się z Zaporożem. Tłumy niezmierne czerni spływały do obozu ze wszystkich stron — doszły także i radosne, bo pewne wieści, że książę Jeremi ofiarował wprawdzie pomoc hetmanom, ale jeszcze się z nimi nie połączył.

Chmielnicki odetchnął.

Ruszył bez zwłoki naprzód i szedł już wśród buntu, rzezi i ognia. Świadczyły o tem zgliszcza i trupy. Szedł, jak lawina, niszcząc wszystko po drodze. Kraj przed nim powstawał, za nim pustoszał. Szedł jak mściciel, jak legendowy smok. Kroki jego wyciskały krew, oddech wzniecał pożary.

W Czerkasach zatrzymał się głównemi siłami, wysławszy naprzód Tatarów pod Tuhaj-bejem i dzikiego Krzywonosa, którzy dognali hetmanów pod Korsuniem i uderzyli na nich bez wahania. Ale śmiałość drogo musieli opłacić. Odparci, zdziesiątkowani, zbici na miazgę, cofnęli się w popłochu.

Chmielnicki zerwał się i szedł im w pomoc. Po drodze doszła go wieść, że pan Sieniawski w kilka chorągwi połączył się z hetmanami, którzy opuścili Korsuń i ciągnął do Bohusławia. Było to prawdą. Chmielnicki zajął Korsuń bez oporu i pozostawiwszy w nim wozy, zapasy żywności, słowem cały tabor, komunikiem pognał się za nimi.

Nie potrzebował gonić długo, gdyż nie uszli jeszcze daleko. Pod Krutą Bałką przednie jego straże natknęły się na polski tabor.

Panu Skrzetuskiemu nie było danem widzieć bitwy, gdyż razem z taborem został w Korsuniu. Zachar umieścił go w rynku w domu p. Zabokrzyckiego, którego czerń poprzednio powiesiła — i postawił straż z niedobitków Mirhorodzkiego kurzenia, bo tłuszcza ciągle rabowała domy i mordowała każdego, kto się jej wydał Lachem. Przez wybite okna widział pan Skrzetuski gromady pijanych chłopów, krwawych, z pozawijanymi rękawami u koszul, włóczących się od domu do domu, od sklepu do sklepu i przeszukujących wszystkie kąty, strychy, poddasza, a kiedy niekiedy wrzask straszliwy oznajmiał, że znaleziono szlachcica, żyda, mężczyznę, kobietę lub dziecię. Wyciągano ofiarę na rynek i pastwiono się nad nią w sposób najstraszliwszy. Tłuszcza biła się z sobą o resztki ciał, obmazywała sobie z rozkoszą krwią twarze i piersi, okręcała szyje dymiącemi jeszcze trzewiami. Chłopi chwytali małe żydzięta za nogi i rozdzierali wśród szalonego śmiechu tłumów. Rzucano się i na domy otoczone strażą, w których zamknięci byli znakomitsi jeńcy, zostawieni przy życiu dla tego, że spodziewano się po nich znacznego okupu. Wówczas zaporożcy lub Tatarzy, stojący na straży odpierali tłum, grzmocąc po łbach napastników drzewcami od pik, łukami lub batami z byczej skóry. Tak było przy domu pana Skrzetuskiego. Zachar kazał ćwiczyć chłopstwo bez miłosierdzia, a mirhorodzcy spełniali z rozkoszą rozkaz, niżowi bowiem przyjmowali chętnie w czasie buntów pomoc czerni, ale pogardzali nią bez porównania więcej od szlachty. Przecie nieprózno zwali się: "szlachetne urożonymi kozakami!" Sam Chmielnicki darował potem niejednokrotnie znaczną ilość czerni Tatarom, którzy gnali ją do Krymu i stamtąd sprzedawali do Turcyi i Azyi Mniejszej.

Tłum więc szalał na rynku i dochodził do tak dzikiego opętania, że w końcu począł się wzajemnie mordować. Dzień zapadał. Zapalono całą jedną stronę rynku, cerkiew i dom parocha. Szczęściem wiatr zwiewał ogień ku polu i przeszkadzał szerzeniu się pożaru. Ale łuna olbrzymia oświeciła cały rynek tak jasno, jak promienie słoneczne. Zrobiło się gorąco nie do wytrzymania. Zdala dochodził straszliwy huk dział — widocznie bitwa pod Krutą Bałką stawała się coraz zaciętsza.

— Gorąco tam musi być naszym! — mruczał stary Zachar. — Hetmani nie żartują. Hej! pan Potocki szczery żołnir.

Potem wskazał przez okno czerń.

— No! — rzekł — oni teraz hulają, ale jeśli Chmiel będzie pobity, to i nad nim pohulają!

W tej chwili rozległ się tętent i na rynek wpadło na spienionych koniach kilkudziesięciu jeźdźców. Twarze ich zczerniałe od prochu, odzież w nieładzie i poobwiązywane szmatami głowy niektórych świadczyły, iż pędzą wprost z bitwy.

— Ludi! kto w Boha wiryt, spasajteś! Lachy bijut naszych! — krzyczeli w niebogłosy.

Podniósł się wrzask i zamieszanie. Tłum rozkołysał się jak fala, targnięta wichrem. Nagle dziki popłoch opanował wszystkich. Rzucono się do ucieczki, ale że ulice były zatłoczone wozami, a jedna część rynku w ogniu, więc nie było kędy uciekać.

Czerń poczęła się tłoczyć, krzyczeć, bić, dusić i wyć o miłosierdzie, choć nieprzyjaciel był jeszcze daleko.

Namiestnik, zasłyszawszy, co się dzieje, mało nie oszalał z radości; począł biegać po izbie, jak obłąkany, rękoma bić się w piersi z całej siły i wołać:

— Wiedziałem, że tak się stanie! wiedziałem jakom żyw! To z hetmany sprawa! to z całą Rzecząpospolitą! Godzina kary nadeszła! Co to?

Znów rozległ się tentent i tym razem do kilkuset jeźdźców, samych Tatarów, zjawiło się na rynku. Uciekali widocznie na ślepo. Tłum zastępował im drogę, oni rzucili się w tłum, tratowali go, bili, rozpędzali, siekli, prąc końmi ku gościńcowi, wiodącemu do Czerkas.

— Uciekają jak wicher! — zawołał Zachar.

Ledwo wymówił, przeleciał drugi oddział, za nim trzeci. Zdawało się, że ucieczka jest powszechną. Straże przy domach poczęły kręcić się i również okazywać chęć do ucieczki. Zachar wypadł przed ganek.

— Stać! — krzyknął na swych mirhorodców.

Dym, gorąco, zamieszanie, tętent koni, głosy trwogi, wycie tłumów oświeconych pożarem, wszystko to zlało się w jeden piekielny obraz na który namiestnik z okna spoglądał.

— Co tam za pogrom być musi! co tam za pogrom! — wołał do Zachara, nie zważając, iż ten radości jego nie mógł podzielać.

Tymczasem znów oddział uciekających przemknął jak błyskawica.

Huk dział wstrząsał posadami domów korsuńskich.

Nagle głos jakiś przeraźliwy, tuż pod domem, począł krzyczeć:

— Ratujcie się! Chmiel zabit! Krzeczowski zabit! Tuhaj-bej zabit!

Na rynku nastał prawdziwy koniec świata.

Ludzie w obłąkaniu rzucali się w płomienie. Namiestnik padł na kolana i ręce wzniósł do góry:

— Boże wszechmocny! Boże wielki i sprawiedliwy! chwała Tobie na wysokościach!

Zachar przerwał mu modlitwę, wpadłszy z przedsieni do izby.

— A bywaj no detyno! — zawołał zdyszany — wyjdź, a obiecaj łaskę mirhorodcom, bo chcą uchodzić — a jak ujdą, czerń tu wpadnie.

Skrzetuski wyszedł na ganek. Mirhorodcy kręcili się niespokojnie przed domem, okazując niekłamaną ochotę opuścić stanowisko i pierzchnąć gościńcem, wiodącym do Czerkas. Strach opanował wszystkich w mieście. Raz wraz nowe oddziały rozbitków nadlatywały, jakby na skrzydłach od strony Krutej Bałki. Uciekali chłopi, Tatarzy, kozacy grodowi i zaporożcy w największem pomieszaniu. A jednak główne siły Chmielnickiego musiały jeszcze dawać opór, bitwa nie musiała być jeszcze zupełnie rozstrzygnięta, gdyż działa ze zdwojoną grały siłą.

Skrzetuski zwrócił się ku mirhorodcom:

— Za to, iżeście strzegli wiernie osoby mojej — rzekł wyniośle — nie potrzebujecie ucieczką się ratować, gdyż obiecuję wam instancyę i łaskę u hetmana.

Mirhorodcy co do jednego odkryli głowy, a on ujął się pod boki i spoglądał dumnie na nich i na rynek, który pustoszał coraz bardziej. Co za zmiana losu! Oto pan Skrzetuski, niedawno jeniec wleczony za kozackim taborem, stał teraz między zuchwałem kozactwem, jako pan między poddaństwem, jako szlachcic między gminem, jako husarz z pancernego znaku między obozowymi ciury. On — jeniec — łaskę teraz obiecywał — i głowy odkrywały się na jego widok, a pokorne głosy wołały tym posępnym, przeciągłym, oznaczającym przestrach i poddanie się tonem:

— Pomyłujte, pane!

— Jakom powiedział, tak się stanie! —rzekł namiestnik.

Jakoż istotnie pewien był swej instancyi u hetmana, któremu był znajomy, bo nieraz listy od księcia Jeremiego do niego woził i względy jego umiał pozyskać. Stał tedy, trzymając się pod boki i radość biła mu z oblicza, oświeconego jasno blaskiem pożaru.

— Ot wojna skończona! ot, fala u progu rozbita! — myślał. — Pan Czarniecki miał słuszność; niepożytą jest siła Rzplitej, niezachwianą jej potęga.

A gdy tak myślał, duma rozsadzała mu piersi; nie niska duma, płynąca ze spodziewanego nasycenia zemsty, z upokorzenia wroga, ani z odzyskania wolności, której za chwilę już się spodziewał, ani z tego, że czapkowano przed nim teraz, ale czuł się dumnym, że jest synem tej Rzplitej zwycięskiej, przepotężnej, o której bramy wszelka złość, wszelki zamach, wszelkie ciosy tak rozbijają się i kruszą, jako mocy piekiel-

ne o bramy nieba. Czuł się dumnym, jako szlachcic-patryota, że w zwątpieniu był pokrzepion, a w wierze nie zawiedzion. Zemsty już nie pragnął.

— Pogromiła jak królowa, wybaczy jak matka — myślał.

Tymczasem huk dział zmienił się w grzmot nieustający.

Kopyta końskie zaszczękały znów po pustych ulicach. Na rynek wleciał jak piorun, na nieosiodłanym koniu kozak bez czapki, w jednej koszuli, z twarzą rozciętą mieczem i buchającą krwią. Wleciał, konia osadził, ręce rozkrzyżował i chwytając oddech otwartemi usty, krzyczeć począł:

— Chmiel bije Lachiw! Pobyty jasno wielmożny pany, hetmany i pułkownyki, łycari i kawalery!

To rzekłszy, zachwiał się i na ziemię runął. Mirhorodcy skoczyli mu na pomoc.

Płomień i bladość przeleciały przez oblicze pana Skrzetuskiego.

— Co on mówi? — rzekł gorączkowo do Zachara. — Co się stało? Nie może to być! Na Boga żywego! nie może to być!

Cisza... Tylko płomienie syczą na przeciwległej stronie rynku, trzaskają snopy iskier, a czasem przepalone domostwo runie z łoskotem.

Aż oto nowi jacyś gońce lecą:

— Pobyty Lachi! pobyty!

Za nimi ciągnie oddział Tatarów — idą zwolna, bo otaczają pieszych, widocznie jeńców.

Pan Skrzetuski oczom nie wierzy. Poznaje doskonale na jeńcach barwę hetmańskiej husaryi — więc w ręce plaszcze i jakimś dziwnym, nieswoim głosem powtarza uporczywie:

— Nie może być! nie może być!

Huk armat słychać jeszcze. Bitwa nie skończona. Przez wszystkie niepopalone ulice napływają jednak tłumy zaporożców i Tatarów. Twarze ich czarne, piersi dyszą ciężko — ale wracają jakby upojeni, śpiewają pieśni.

Tak wracają żołnierze po zwycięstwie.

Namiestnik pobladł, jak trup.

— Nie może być! — powtarzał coraz chrapliwiej — nie może być... Rzeczpospolita...

Nowy przedmiot zwraca jego uwagę.

Wchodzą semenowie Krzeczowskiego, niosąc całe pęki chorągwi. Przyjeżdżają na środek rynku i rzucają je na ziemię.

Niestety — polskie!

Huk armat słabnie, w oddali słychać turkot nadchodzących wozów. Jedzie naprzód jedna wysoka telega, za nią szereg innych, wszystkie otoczone przez kozaków Paszkowskiego kurzenia, w żółtych czapkach, przechodzą tuż koło domu, przy którym mirhorodcy. Pan Skrzetuski rękę do czoła przytknął, bo go blask pożaru oślepiał i wpatrzył się w postacie jeńców, siedzących na pierwszym wozie.

Nagle cofnął się w tył, rękoma począł bić powietrze, jak człowiek trafiony strzałą w piersi, z ust zaś wyrywał mu się krzyk straszny, nadludzki:

— Jezus, Marya! to hetmani!

I padł na ręce Zachara, oczy zaszły mu blachmanem, a twarz stężała i zakrzepła tak, jak u ludzi umarłych.

W kilka chwil później trzech jeźdźców na czele niezliczonych pułków wjeżdżało na rynek korsuński. Środkowy, ubrany w czerwień, siedział na białym koniu i wspierając się pod bok pozłocistą buławą, spoglądał dumnie, jak król.

Był to Chmielnicki. Po obu stronach jechali Tuhaj-bej i Krzeczowski.

Rzeczpospolita leżała w prochu i krwi u nóg kozaka.

ROZDZIAŁ XVI

Upłynęło kilka dni. Ludziom zdawało się, że sklepienie runęło nagle na Rzeczpospolitą. Żółte Wody, Korsuń, zniesienie wojsk koronnych, zawsze dotąd w walkach z kozakami zwycięskich, wzięcie hetmanów, pożar straszliwy na całej Ukrainie, rzezie, mordy niesłychane od początku świata, wszystko to zwaliło się tak nagle, że ludzie prawie wierzyć nie chcieli, aby tyle klęsk mogło przyjść na jeden kraj odrazu. Wielu też nie wierzyło, inni odrętwieli z przerażenia, inni dostali obłąkania, inni przepowiadali przyjście Antychrysta i bliskość sądu ostatecznego. Przerwały się wszelkie węzły społeczne, wszelkie stosunki ludzkie i rodzinne. Ustała wszelka władza, znikły różnice między ludźmi. Piekło odczepiło z łańcuchów wszystkie zbrodnie i puściło je na świat, by pohulały; więc mord grabież, wiarołomstwo, rozbestwienie się, gwałt, rozbój i szaleństwo zastąpiło pracę, uczciwość, wiarę i sumienie. Zdawało się, że odtąd ludzkość już nie dobrem, ale złem tylko żyć będzie; że się przeinaczyły serca i umysły i poczytują sobie za święte, co było bezecne, a za bezecne, co dawniej było świętem. Słońce nie świeciło już nad ziemią, bo je zasłaniały dymy pożarów, a nocami zamiast gwiazd i księżyca, świeciły pożogi. Płonęły miasta, wsie, kościoły, dwory, lasy. Ludzie przestali mówić, jeno jęczeli, albo wyli jak psy. Życie straciło wartość. Tysiące ginęły bez echa, bez wspomnienia. A z tych wszystkich klęsk, mordów, jęków, dymów i pożarów, podnosił się tylko jeden człowiek coraz wyżej i wyżej, olbrzymiał coraz straszliwiej, zaciemniał już niemal światło dzienne, rzucał cień od morza do morza.

Był to Bohdan Chmielnicki.

Dwieście tysięcy ludzi, zbrojnych i upojonych zwycięstwy, stało teraz gotowych na jego skinienie. Czerń powstawała wszędzie; kozacy grodowi łączyli się z nim po wszystkich miastach. Kraj od Prypeci do krańców pustyń był w ogniu. Powstanie szerzyło się w województwach Ruskiem, Podolskiem, Wołyńskiem, Bracławskiem, Kijowskiem i Czernihowskiem. Potęga hetmana rosła codzień. Nigdy Rzplita nie wystawiła przeciw najstraszniejszemu wrogowi połowy tych sił, któremi on teraz rozporządzał. Równych nie miał w gotowości i cesarz niemiecki. Burza przeszła wszelkie oczekiwania. Sam hetman początkowo nie uznawał własnej potęgi i nie rozumiał, jak wyrósł już wysoko. Sprawiedliwością, prawem i wiernością dla Rzplitej jeszcze się osłaniał, bo nie wiedział, że te wyrazy, jako czcze wyrazy, mógł już deptać. Wszelako w miarę sił, wzrastał w nim i ów niezmierny, bezwiedny egoizm, któremu równego historya nie zaznacza. Pojęcia złego i dobrego, zbrodni i cnoty, gwałtu i niesprawiedliwości, zlały się w duszy Chmielnickiego w jedno z pojęciami własnej krzywdy lub własnego dobra. Ten mu był cny, kto był z nim; ten zbrodniarz, kto przeciw niemu. Gotów był biadać na słońce i poczytywać to sobie za osobistą krzywdę, gdyby nie świeciło wówczas, gdy on potrzebował. Ludzi, wypadki i świat cały mierzył własnem "ja". I mimo całej chytrości, całej hypokryzyi hetmana, była jakaś potworna dobra wiara w takim jego poglądzie. Wypływały z niego wszystkie występki Chmielnickiego, ale i czyny dobre; bo jeśli nie znał miary w znęcaniu się i okrucieństwie nad wrogiem, natomiast umiał być wdzięcznym za wszystkie, choćby mimowolne usługi, które mu oddawano. Tylko, gdy był pijany, wówczas zapominał i o dobrodziejstwach i rycząc z szaleństwa, wydawał spienionemi usty krwawe rozkazy, których żałował później. A w miarę, jak rosło jego powodzenie, pijany bywał coraz częściej, bo coraz większy ogarniał go niepokój. Zdawaćby się mogło, że tryumfy zaprowadziły go na takie wyżyny, na które sam wstąpić nie chciał. Jego potęga przerażała innych, ale i jego samego. Olbrzymia rzeka buntu, porwawszy go, niosła z błyskawiczną szybkością i nieubłaganie, ale dokąd? Jak się to wszystko miało skończyć? Poczynając bunt w imię krzywd własnych, mógł ten kozacki dyplomata liczyć, że po pierwszych powodzeniach, lub nawet po klęskach, rozpocznie układy, że zaofiarują mu przebaczenie, zadosyćuczynienie i nagrodę za krzywdy i szkody. Znał on dobrze Rzplitą, jej cierpliwość tak nieprzebraną, jak morze, jej miłosierdzie, nie znające granic i miary, które płynęło nie tylko ze słabości, boć przecie Nalewajce, otoczonemu już i zgubionemu, jeszcze ofiarowano przebaczenie. Wszelako teraz, po zwycięstwie na Żółtych Wodach, po zniesieniu hetmanów, po rozpaleniu wojny domowej we wszystkich południowych województwach, rzeczy zaszły zbyt daleko, wypadki przerosły wszelkie oczekiwania — teraz walka musiała się toczyć na śmierć i życie.

A na czyją stronę miało paść zwycięstwo?

Chmielnicki pytał wróżbitów i gwiazd się radził i sam wytężał oczy w przyszłość — ale widział przed sobą tylko ciemność. Więc czasem straszny niepokój podnosił mu włosy na głowie, a w piersi zrywała się rozpacz, jak wicher. Co będzie? co będzie? Bo Chmielnicki, patrząc bystrzej od innych, rozumiał zarazem lepiej od wielu, że Rzplita nie umie użyć swych sił i sama o tem nie wie, ale jest potęgą olbrzymią. Gdyby jaki człowiek schwycił w ręce tę potęgę, wtedy ktoby mu się oparł? A któż mógł zgadnąć, czy straszne niebezpieczeństwo, czy bliskość przepaści i zguby nie potłumi zamieszek, niezgody wewnętrznej, prywaty, zawiści panów, warcholstwa, gadanin sejmowych, swawoli szlacheckiej, bezsilności króla? Wtedyby pół miliona samego tylko herbowego ludu mogło wyruszyć w pole i zgnieść Chmielnickiego, choćby go nietylko chan krymski, ale i sam sułtan turecki wspomagał.

O tak uśpionej potędze Rzplitej wiedział prócz Chmielnickiego i zmarły król Władysław i dlatego całe życie pracował nad tem, by z największym w świecie mocarzem rozpocząć walkę na śmierć, bo tylko w ten sposób potęga owa przywołaną do życia być mogła. Gwoli temu przekonaniu, nie wahał się król rzucać iskier na prochy kozackie. Było-li przeznaczonem istotnie kozakom wywołać tę powódź, by w niej utonąć nareszcie?

Chmielnicki rozumiał i to także, jak, mimo całej słabości, straszny był opór tej Rzplitej. W taką bezładną, źle powiązaną, rozdartą, swawolną, nierządną, biły przecie najgroźniejsze ze wszystkich fale tureckie — i rozbijały się o nią, jak o skałę. Tak było pod Chocimem, na co własnemi niemal oczyma patrzał. Jednak ta Rzplita, nawet w chwilach swej słabości, zatykała swe chorągwie na wałach obcych stolic. Jakiż tedy da odpór? czego nie dokaże przywiedziona do rozpaczy, gdy będzie musiała umrzeć, albo zwyciężyć?

Wobec tego każdy tryumf Chmielnickiego był nowem dla niego niebezpieczeństwem, bo zbliżał chwile przebudzenia się lwa drzemiącego i czynił bardziej niemożliwymi układy. W każdem zwycięstwie leżała przyszła klęska, w każdem upojeniu na dnie — gorycz. Teraz na burzę kozacką miała przyjść burza Rzeczypospolitej. Chmielnickiemu wydawało się, że już słyszy jęk głuchy, daleki huk.

Oto z Wielkopolski, Prus, rojnego Mazowsza, Małopolski i Litwy, nadejdą tłumy wojowników — trzeba im tylko wodza.

Chmielnicki wziął w niewolę hetmanów, ale i przez tę szczęśliwość przeglądała jakby zasadzka losu. Hetmani byli doświadczonymi wojownikami, ale żaden z nich nie był człowiekiem, jakiego wymagała ta chwila grozy, przerażenia, klęski.

Wodzem mógł być teraz tylko jeden człowiek.

Zwał się on: księżę Jeremi Wiśniowiecki.

Właśnie dlatego, że hetmani poszli w niewolę, wybór prawdopodobnie miał paść na księcia. Chmielnicki nie wątpił o tem na równi ze wszystkimi.

A tymczasem do Korsunia, w którym hetman zaporoski zatrzymał się po bitwie dla odpoczynku, dolatywały z Zadnieprza wieści, że straszny książę ruszył już z Łubniów, że po drodze depcze bunt niemiłosiernie, że po przejściu jego znikają wsie, słobody, futory i miasteczka, a natomiast jeżą się krwawe pale i szubienice. Przestrach dwoił i troił liczbę sił jego. Mówiono, że prowadzi piętnaście tysięcy wojowników najlepszego wojska, jakie być mogło w całej Rzeczypospolitej.

W obozie kozackim spodziewano się go lada chwila. Wkrótce po bitwie pod Krutą Bałką okrzyk: "Jerema idzie!" rozległ się między kozakami i rzucił popłoch między czerń, która poczęła ślepo uciekać. Popłoch ten zastanowił głęboko Chmielnickiego.

Miał teraz do wyboru: albo ruszyć z całą potęgą i szukać go na Zadnieprzu, albo zostawiwszy część sił na zdobywanie zamków ukrainnych, ruszać w głąb Rzeczypospolitej.

Wyprawa na księcia była niebezpieczną. Mając do czynienia z tak wsławionym wodzem, Chmielnicki mógł ponieść klęskę w walnej bitwie, i wówczas wszystko byłoby stracone od razu. Czerń, która stanowiła ogromną większość, złożyła świadectwo, że zmyka na samo imię Jaremy. Trzeba było czasu, żeby ją zmienić w wojsko, mogące stawić czoło książęcym regimentom.

Z drugiej strony książę prawdopodobnie nie przyjąłby walnej bitwy, ale poprzestał na obronie w zamkach i częściowej wojnie, , która w takim razie musiałaby trwać miesiące, jeżeli nie lata, a przez ten czas Rzplita zebrałaby niechybnie nowe siły i ruszyła w pomoc księciu.

Chmielnicki więc postanowił pozostawić Wiśniowieckiego na Zadnieprzu, by się umocnić na Ukrainie, zorganizować nowe siły i następnie ruszywszy do Rzeczypospolitej, zmusić ją do układów. Liczył na to, że gaszenie buntu, na samem tylko Zadnieprzu zajmie niedługo wszystkie siły książęce, a jemu da wolne pole. Bunt na Zadnieprzu obiecywał sobie podsycać, wysyłając pojedyncze pułki w pomoc czerni.

Nakoniec sądził, że będzie można łudzić księcia układami i zwłóczyć, czekając póki jego siły się nie wykruszą. W tym celu przypomniał sobie Skrzetuskiego.

W kilka dni po Krutej Bałce, w sam dzień popłochu między czernią, kazał przywołać przed siebie pana Skrzetuskiego.

Przyjął go w domu starościńskim w asystencyi jednego tylko pana Krzeczowskiego, który Skrzetuskiemu zdawna był znajomy i powitawszy łaskawie, choć nie bez wyniosłości, odpowiedniej dzisiejszej jego szarży, rzekł:

— Mości poruczniku Skrzetuski, za usługę, którą mi wyświadczyłeś, wykupiłem cię od Tuhaj beja i obiecałem wolność. Teraz godzina nadeszła. Dam ci piernacz*) byś mógł swobodnie przejechać, jeżeliby cię wojska jakie spotkały, i straże do obrony od czerni. Możesz wracać do swego księcia.

Skrzetuski milczał. Żaden uśmiech radości nie ukazał się na jego twarzy.

— Możesz-że ruszyć w drogę? bo widzę, że ci coś choroba z oczu przegląda?

Rzeczywiście pan Skrzetuski wyglądał jak cień. Rany i ostatnie wypadki zwaliły z nóg tego olbrzymiego młodziana, który takie teraz miał pozory, jakby nie obiecywał jutra dożyć. Twarz mu pożółkła, a czarna broda, niestrzyżona oddawna, podnosiła jeszcze mizeryę oblicza. Pochodziło to z utrapień wewnętrznych. Rycerz omal się nie zagryzł. Wleczony za obozem kozackim był przecie świadkiem wszystkiego, co się od wyruszenia z Siczy zdarzyło. Widział hańbę i klęskę Rzplitej, hetmanów w niewoli; widział tryumfy kozackie, piramidy poukładane z głów odciętych poległym żołnierzom, szlachtę wieszaną za żebra, odżynane piersi niewiast, profanacye panien, widział rozpacz odwagi, ale i nikczemność strachu — widział wszystko i przecierpiał wszystko i cierpiał tem bardziej, że mu w głowie i w piersiach utkwiła nożem myśl, że to on sam pośredni sprawca, bo przecie on, nie kto inny, oderznął Chmielnickiego od powroza. Ale czyby mógł się spodziewać rycerz chrześciański, że ratunek podany bliźniemu, takie wyda owoce? Więc ból jego nie miał dna.

A gdy się siebie spytał, co się dzieje z Heleną, i gdy pomyślał, co mogło się zdarzyć, jeśli złe losy zatrzymały ją w Rozłogach, to ręce ku niebu wyciągał i wołał głosem, w którym drgała bezdenna rozpacz i prawie groźba: "Boże! weź-że duszę moją, bo już tu mam więcej, niżem zasłużył!" Potem spostrzegał się, że bluźni, więc na twarz padał i prosił o ratunek, o przebaczenie, o zmiłowanie nad ojczyzną i nad onym gołębiem niewinnym, co może tam napróżno wzywał Bożej i jego pomocy. Krótko mówiąc, przebolał tak, że już go teraz nie uradowała darowana wolność, a ten hetman zaporoski, ten tryumfator, który chciał być wspaniałym, łaskę mu swą okazując, nie imponował mu już zgoła; spostrzegłszy to, Chmielnicki zmarszczył brwi i rzekł:

— Śpiesz-że się korzystać z łaski, abym zaś się nie rozmyślił, gdyż cnota to tylko moja i ufność w dobrą sprawę czyni mnie tak nieopatrznym, że wroga sobie przysparzam, bo to wiem dobrze, że przeciw mnie walczyć będziesz.

Na to pan Skrzetuski:

— Jeśli Bóg da sił!

I spojrzał tak na Chmielnickiego, że mu aż w głąb duszy zajrzał, a hetman, wzroku tego znieść nie mogąc, utkwił oczy w ziemię i dopiero po chwili ozwał się:

Mniejsza o to! Zbyt potężny jestem, by mi jeden cherlak coś znaczył. Opowiesz też księciu, swojemu panu, coś tu widział i przestrzeżesz go, by sobie mniej zuchwale poczynał, bo gdy mnie cierpliwości nie stanie, to go odwiedzę na Zadnieprzu, a nie wiem, czyby mu była miła moja wizyta.

Skrzetuski milczał.

— Mówiłem i powtarzam raz jeszcze, — mówił dalej Chmielnicki — nie z Rzplitą, ale z panięty wojnę prowadzę, a książę między niemi w pierwszym rzędzie. Wróg to mój i ludu ruskiego, odszczepieniec od naszego kościoła i okrutnik. Słyszę, bunt we krwi gasi; niechże baczy, by swojej nie przelał.

Tak mówiąc, podniecał się coraz bardziej, aż też krew jęła mu do twarzy uderzać, a oczy ciskały płomienie. Widno było, że go chwyta paroksyzm gniewu i złości, w których tracił pamięć i przytomność całkowicie.

— Na powrozie każę go tu Krzywonosowi przywieść! — krzyczał — pod nogi go sobie zegnę, na konia po jego grzbiecie wsiadać będę!

Skrzetuski patrzał z góry na miotającego się Chmielnickiego, poczem odrzekł spokojnie:

— Zwycięż go wprzódy.

— Jaśnie wielmożny hetmanie — rzecze Krzeczowski — niechże ten zuchwały szlachcic już jedzie, bo nie wypada dla twojej godności, byś się gniewem przeciw niemu unosił, a gdy mu wolność obiecałeś, liczy on na to, że albo słowo złamiesz, albo jego inwektyw słuchać musisz.

Chmielnicki opamiętał się, posapał chwilę, poczem rzekł:

— Niechże tedy jedzie, aby zaś wiedział, że Chmielnicki dobrem za złe płaci, dać mu piernacz, jakom rzekł i sorokę Tatarów, którzy go do samego obozu odprowadzą.

Potem zwracając się do Skrzetuskiego, dodał:

— Ty zaś wiesz, że teraz kwita. Polubiłem cię, mimo twej zuchwałości, ale gdy się jeszcze raz w moje ręce dostaniesz, nie wywiniesz się!

Skrzetuski wyszedł z Krzeczowskim.

— Gdy cię hetman puszcza z całą szyją, — rzekł Krzeczowski — i możesz jechać, dokąd chcesz, tedy ci powiem po starej znajomości, salwuj się choćby i do Warszawy, nie na Zadnieprze, bo stamtąd żywa noga wasza nie ujdzie. Wasze czasy minęły. Gdybyś miał rozum, do nasbyś przystał, ale wiem, że próżno ci to mówić. Poszedłbyś wysoko, jak my pójdziemy.

— Na szubienicę — mruknął Skrzetuski.

—Nie chcieli mi dać starostwa Lityńskiego, a teraz sam nie jedno, ale dziesięć wezmę. Wypędzimy precz panów Koniecpolskich, a Kalinowskich, a Potockich, a Lubomirskich, i Wiśniowieckich, Zasławskich i wszystką szlachtę i sami się ich majętnościami podzielimy, co też i po Bożej musi być myśli, gdy nam dwie, tak znaczne dał wiktorye.

Skrzetuski nie słuchając gadaniny pułkownika, zamyślił się o czem innem, ten zaś mówił dalej:

— Gdym po bitwie i naszej wiktoryi widział w Tuhajowej kwaterze w łyczkach mego pana i dobrodzieja, jaśnie wielmożnego hetmana koronnego, zaraz on mnie niewdzięcznikiem i Judaszem mianować raczył. A ja mu na to: "JW. wojewodo! nie jestem ja niewdzięcznikiem, bo gdy już w twoich zamkach i dobrach zasiądę, — przyrzecz mi jeno, że się nie będziesz napijał, — to cię podstarościm swoim zrobię!" Ho! ho! obłowi się Tuhaj-bej na tych ptakach, które połapał — i dlatego ich szczędzi — gdyby nie to, inaczejbyśmy z Chmielnickim z nimi pogadali. Ale ot! wóz dla ciebie gotowy i Tatary już w ordynku. Dokąd tedy życzysz jechać?

— Do Czechrynia.

— Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Ordyńcy odwiodą cię choćby do samych Łubniów, bo taki mają rozkaz. Staraj się jeno, żeby ich twój książę na pal nie kazał powsadzać, coby z kozakami pewno uczynił. Dlatego też dali ci Tatarów. Hetman ci i twego konia kazał oddać. Bywaj-że zdrów, a wspominaj nas dobrze i księciu się kłaniaj od naszego hetmana, a jeśli będziesz mógł, to go namów, by przyjechał Chmielnickiemu się pokłonić. Może łaskę znajdzie. Bywaj zdrów!

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Buława Pułkownikowska kozacka, która zastępowała między kozakami list żelazny.

Rozumowanie.

Zajechał pewien podróżny do karczmy, a mając jakieś zmartwienie, kiedy wszedł do izby, zaczął się przechadzać zamyślony,nie mówiąc przytem ani słowa do nikogo. Żyd karczmarz widząc, że podróżny nie każe sobie nic podawać, ani jeść, ani pić, przystąpiwszy do niego, rzecze:

— Niechże to będzie bez urazy pańskiej; czy nie możnaby się zapytać, co panu jest, co pan tylko chodzi, a chodzi, myśli, a myśli?

— Poszedłbyś precz! Co tobie do tego! — odpowiada podróżny.

— Jak to rozważam, uważam, że musi mieć jakieś zgryzoty!

— No i cóż z tego?

— Oto to z tego, że jabym panu może poradził na te zgryzoty?

— Ty... Głupiś żydzie!..

— Nu, niech ja sobie będę i głupi, co mnie to szkodzi, ale dlatego może pan mnie posłuchać.

— Nie słucham cię, idź precz!

— Nu, ja wiem, co pan mnie posłucha, a panu tylko dwa słowa powiem!

— No, gadaj!

— Czy Wielmożny pan widzi tę górkę, co jest niedaleko lasu? — Prawda, że ona jest duża?

— Tak, prawda, że jest duża.

— Ta góra jest duża, lecz łopata, która jest tak mała, to tę górę przekopie, a więc łopata jest mocniejsza od góry. Czy prawda, panie?

— No, prawda, dalej?

— Wielmożny pan, powiada, że łopata jest mocniejszą od góry, a włożyć tę łopatę w ogień, to ona się spali i roztopi, a więc ogień jest jeszcze mocniejszy od łopaty; czy nie prawdaż, panie?

— Prawda.

— Pan tak powiada, że ogień jest mocniejszy od łopaty, a nalać na ogień wody, to ogień zgaśnie, a to dlaczego? Oto dlatego,że woda jest mocniejsza od ognia. Nu, powiedz pan, czy to nie prawda?

— Słusznie mówisz, woda jest mocniejsza od ognia.

— Woda jest mocniejsza, to pan tak powiada, a jak na wodę przyjdzie wiatr, to ona i tak porusza się dlatego, że wiatr od niej mocniejszy. Nu, powiedz pan, czy ja kłamię?

— Nie, mówisz prawdę.

— Pan utrzymujesz, że ja mówię prawdę, ale pan wie, że jak człowiek zbuduje chałupę, to jemu i wiatr nic nie poradzi, a to dlatego, że człowiek jest mocniejszy od wiatru. Nu, cóż pan na to?

— Prawda.

— Więc pan mówi, że człowiek jest mocniejszy od wiatru, ale jak na człowieka przyjdzie zgryzota, , to po nim tak jeździ i po nim tak bryka, i tak go męczy, jak gdyby pałką w łeb dostał. A co, nieprawda panie, że zgryzota jest jeszcze mocniejsza od człowieka?

— Oj, co prawda, to prawda, mój kochany żydku; zgryzota jest mocniejsza od człowieka.

— Pan mówi, że zgryzota jest mocniejsza,a jak pan na zgryzotę napije się jeden i drugi kieliszek wódki, to zgryzotę djabeł weźmie, a zatem wódka mocniejszą jest od zgryzoty. Ny, ale co ja mówię? Kiedy wódka pokona zgryzotę, to wódka jest najmocniejsza. Nu, powiedz pan sam, czy to nie prawda?

— Zdawać się może, że prawda...

— Nu, widzi tedy pan, że dowiodłem, co to jest wódka, a że pan ma zgryzotę, a ja przednią wódkę z kminkiem, a ręczę moją poczciwością, że pan wódką zabijesz swoją zgryzotę.

— Zaczekaj żydku, ja ci też coś dobrego poradzę.

— Nu?

— Jeżeli ja się stanowczo sprzeciwię wódce, że mnie ona nawet przy twojej wymownej pomocy nie zwiedzie swemi pokusami i nie pokona, to wtedy ja będę mocniejszy od wódki. Nie prawdaż?

— Aj! waj!

— A jeśli ja twej wódki wcale pić nie będę, to ci to będzie nieprzyjemnie; będziesz miał zgryzotę i strapiene, boś długo gadał, i do złego namawiał, a nic przytem nie zarobiłeś. Czy tak?

— Aj! waj!

— A skoro będziesz miał strapienie, i zgryzotę, wtedy sobie wypij twoje lekarstwo z kminkiem sam. Rozumiałeś?! — Do widzenia!

Jarzębinówka.

Przemarzłe nieco jagody podpiec trochę na blasze. w letnim piecu, nalać dobrą wódką tyle, aby je objęła, i postawić na słońcu na parę tygodni. Gdy naciągnie, zlać z jagód i używać niezaprawioną cukrem.

Gorzka pomarańczówka.

Na garniec najlepszego spirytusu nalać pół kwarty wody miękkiej i wrzucać do tego ususzoną skórkę pomarańczową z pół kopy pomarańcz. Można też wrzucać świeżą skórkę, zerznąwszy część białą, a wódka będzie mocniejsza. Postawić w cieniu na dwa tygodnie, a potem zlać w butelki.

Piołunówka.

Garniec spirytusu najlepszego, garniec wody miękkiej i 2 garści świeżych listków piołunu. Postawić w cieple na tydzień, nigdy dłużej, bo wódka straci kolor, zlać i zaprawić syropem.

Likier waniliowy.

Na garniec spirytusu bierze się łut wanilii, pół łuta nietłuczonego cynamonu, 3 goździki i 2 kwarty wody, zatkać gąsior i postawić na słońcu na parę tygodni, potem odcedzić i pomięszać z syropem zrobionym z 4 funtów cukru i kwarty wody.

Likier miętowy.

Robi się z olejku mięty pieprzowej, biorąc na trzy kwarty spirytusu, nieco olejku i syropu gęstego dwie kwarty.

Tym sposobem robią się likiery z innymi zapachami.

Likier anyżowy.

Do dwóch kwart spirvtusu wziąć 4 funty cukru i pół łuta olejku anyżowego. Olejek wymieszać ze spirytusem, cukier zagotować na syrop z kwartą wody i po ostudzeniu zmięszać ze spirytusem.

Likier goździkowy.

Robi się jak poprzedzający, biorąc taką samą proporcyę spirytusu, syropu i olejku goździkowego.

Panowie F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl st., New York, otrzymali znaczny zapas **ściennych kalendarzy na rok 1906** i rozsyłają je tym przyjaciołom Pain Expelleru, którzy się zgłoszą, darmo i franco."

LIST OTWARTY
do S. Szarapowa w Moskwie.

Z radością biorę pióro,
Dziennikarskie karty,
Doniosły o Twym liście
Do chłopa u Warty
I podarku z dwóch pługów
Z słowy gorącemi...
Serdeczny upominek!
Symbol Polskiej Ziemi!
Pług! berło mej ojczyzny
Z Piastów, Kołodziejów!
Za którym szła uczciwie
Skibą swoich dziejów!
Oręż szlachetnych! bośmy
W paśmie wieków długiem,
Wszystko, co zdobyć mogli,
Zdobywali pługiem!
Kowali lemiesze,
Kiedy wróg nasze własne
Najeżdżał pielesze.
Gdy to, co pług wyorał,
Znój orosił potem,
Chciano wydrzeć przemocą,
Lub wykupić złotem,
Myśmy z pługa... I niema
Naszej Ziemi stopy,
Na świadka mogę wezwać
Ludy Europy,
Którejby inny oręż,
Włócznie i przyłbice,
A nie Piastowska socha
Wyznaczył granice!
Niema! Zdobywcą jeno
Był pług w kmieciej ręce!
Po pacierzu porannym,
Przy rzewnej piosence
On płużył najpiękniejsze
Naszej doli karty,
Z Karpat do fal Bałtyku!
Od Dniestru do Warty!
On stał nam u kołyski,
On trwa przy kurhanie...
Jeśliś to chciał powiedzieć,
To ci pokłon Panie!
Bo powiedziałeś prawdę,
Jeśli podarunkiem
Chciałeś stwierdzić od siebie,
Co Polski rysztunkiem,
Jeśliś zawarł w tych pługów,
Wieczystym symbolu
Myśl naszej wielkiej krzywdy
I wielkiego bolu,
Jeśliś to chciał to powiedzieć,
A powiedział z wiarą,
To pług ten bezowocną
Nie będzie ofiarą!
Za pługi mamy pługi,
Nie myśl, że dźwięk pusty
Mówi do Cię jednego
Z pokrzywdzonych usty,
Albo liryzm poety,
Sarkazm humorysty,
To odruch z głębi serca,
Odruch szczery, czysty.
Prawdziwy, jeśli prawdę
Ma takoż przed sobą, —
Lecz nie z tych dźwięków,
Które dzielą się żałobą,
Rade, iż ktoś gdzieś słowy
Ich troskę ukoi,
My, panie obaj stoim
U swoich podwoi,
U swych progów ojczystych:
Więc mówmy otwarcie,
Szlachetny podarunek
Złożyłeś przy Warcie,
Ale ojczyzna moja
Szeroka i długa,
Wprawdzie dość ma swej sochy,
Dość swojego pługa,
Dość w wspomnieniach, w nadziei,
Dość w pracy i broni,
By wytrwać, rękojeści
Nie popuścić z dłoni.
Lecz, jeśli kto do polskiej
Zachodzi zagrody,
W imię miłości, z hasłem
Braterstwa i zgody,
Z godłem pługa, co orać
Ma na dobre ziarno,
Nie przyszedł po próżnicy,
Nie przyszedł na marno!
Dobrym gościem nam stanie,
W Piastowej świetlicy!
Byle serce miał szczere,
A pług bez rdzawicy,
Z czystej stali, tak, żeby
Krojem tego pługa,
Można orać u Warty,
Równie, jak u Buga!
Byle bez zgrzytów wchodził
W zagon po caliznę,
I ciągnął prosto skibę
Przez całą Ojczyznę!
To my temu gościowi
Z łzami serdecznemi
Rzekniem: Bóg zapłać od nas
I od naszej Ziemi.
Ale trzeba i dla nas
Panie, i dla Ciebie,
By ten Twój pług z nad Warty
Płużył w każdej glebie,
Przeorał wszystkie krzywdy,
Co hen w duszach siedzą,
Odgrodził nasze, wasze,
Lecz... sąsiedzką miedzą!

Dla wyjaśnienia dodajemy, że Szarapow chciał opatentować nowy pług w Prusach, gdzie posłał model. Po odmówieniu patentu, podarował ten pług Drzymale, któremu rząd pruski odmówił koncesyi na budowę domu i dlatego zamieszkał w wozie cygańskim. Szarapow darując pług Drzymale, dopisał, aby szczęśliwie tym pługiem orał słowiańską ziemię. Z tej okazyi poeta p. K. Laskowski napisał wiersz treści powyższej.

Rodzina olbrzymów.

(Od redaktora "Germanii', dobrze znanej i popularnej gazety w Akron, O.) Akron, Ohio, 18 września. Dr. Peter Fahrney & Sons Co., Chicago, Ill. — "Zainteresuje to pana zapewne, że pański stary i odpowiedzialny agent, pan Ed. Ruhlin, mieszkający pn. 100 Nieman st., jest ojcem Gustawa Ruchlin, słynnego atlety i rodziny olbrzymów, z których wszyscy wierzą mocno w pańskie Gomozo i używają takowego.

Cokolwiekby nie było przyczyną takowego, faktem jednakże jest, że nie ma zdrowszych i silniejszych ludzi w tej części powiatu, jak rodzina Ruhlina. Z poważaniem L. Seybold."

Dra Piotra Gomozo buduje kości i mięśnie, dodaje zdrowia i siły, odmładza starych i wzmacnia słabych. Nie jest to lekarstwo apteczne, lecz jest sprzedawane tylko przez specyalnych agentów, lub wprost przez właściciela. Adresujcie: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave. Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:

1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.
3. MARYA ŚLIWIŃSKA (z domu Haase), ostatnia wieść o niej była z Robertson Co, Texas.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego,

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

SCHULTZ Stefan, stolarz poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swoją żonę z dziećmi. Adres: Franciszka Schultz, 753 So. Fifth st., Philadelphia, Pa.

CZERWIŃSKI Aleksander poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Ludwika Nadratowskiego, box 8, Sutton, N. H.

LISOWSKI Michał rodem z gubernii Suwalskiej, przebywający przez 15 lat w Ameryce, poszukiwanym jest przez swego brata, Józefa Lisowskiego, box 111, Thomaston, N. Y. Brat mój przebywał długo w Buffalo, N. Y. (51)

WOJTASZEK Wojciech (ojciec) i Katarzyna (matka), Anna (siostra), i mój brat St. Wojtaszek, są poszukiwani przez Annę Nowak, box 128, Ensley, Ala. (3)

SŁOWAKIEWICZ Jan, który przebywał w Amsterdam, N. Y., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Bronisława Słowakiewicza, 282 Douglas st., Hammond, Ind.

ORGANISTA świeżo przybyły ze starego kraju z wszelkiemi kwalifikacyami i dobrą praktyką poszukuje zajęcia. Adres: W. Heyman, 228 Sheridan Blvd., Waukegan, Ill.

POSZUKUJĘ panny sprzedawczyni, do storu nowo otwartego, któraby umiała sprzedawać, "Dry goods", zarazem, żeby umiała pisać i czytać po polsku i angielsku. Jeżeliby posiadała jakikolwiek majątek, to jeszcze owszem, bo mogę się później z nią ożenić, ponieważ dotychczas jestem kawalerem. J. M. Jurema, Oakburn, Man., Canada.

Nowiny Miejscowe

W amfiteatrze przy rzezalniach Union otworzoną została wystawa żywego inwentarza, na która nadesłano okazy nawet z niektórych krajów europejskich. Wartość okazowych sztuk oceniają na $2,000,000, a nagrody wynoszą $90,000.

Sytuacya finansowa w mieście poprawia się z dnia na dzień. Zapotrzebowanie certyfikatów, wydanych przez Clearing House jest coraz mniejsze, natomiast wszędzie można spostrzedz więcej gotówki. Dotychczas wydano tych certyfikatów na sumę $8,000,000. Dzisiaj gotowych do rozdania certyfikatów będzie za $1,080,000. Wogóle cała suma tych czeków nie będzie większa niż $13,000,000, ponieważ publiczność powoli zaczyna odzyskiwać zaufanie do banków.

Pewien hrabia niemiecki z Pomorza Fritz von Michaelis, przyjechał niedawno z Europy do Chicago i tu chciał koniecznie sprzedać jakiej bogatej Amerykance swój nadszarpany tytuł hrabiowski. I było by mu się to udało, gdyby nie gazety. Te bowiem kilkanaście razy ogłaszały jego zaręczyny z córką milionera tutejszego panną Virginią Jackson, poczem je odwoływały, tak że sam hrabia obecnie nie wie, czy jest zaręczony czy nie. Sytuacyę zaś pogorszyło to, że hrabia w jednej z tutejszych gazet, która ogłosiła jego zaręczyny, kazał zrobić pewną poprawkę, za którą gazeta domagała się $65. Hrabia zdaje się nie posiadał tak wielkiej sumy pieniężnej i nie mógł zapłacić żądanej sumy. Rachunek posłano do rodziców panny Jackson, którzy wyparli się wszelkich stosunków z hrabią. Co więcej zabrali pannę z Chicago i wyjechali. Hrabia nie posiada się ze złości. Całe swoje niepowodzenie składa na reporterów gazeciarskich, których przyrzekł wszystkich pozabijać w pojedynku.

W Hegewitch nowy gmach szkolny przedstawia się nadzwyczaj okazale, a mury jego odbijają tak dalece od wszystkich innych budynków, że zdają się przemawiać i przypominać Polakom, że mają się wszystkiemi siłami garnąć do prawdziwej oświaty. Nasi rodacy mają nadzieję, że około nowego roku szkoła już ze wszystkiem będzie wykończona, a rozproszone polskie dzieci nie będą się już potrzebowały błąkać po obcych szkołach.

W tych dniach wydarzył się w stalowni w So. Chicago straszny wypadek, którego ofiarą padł Polak ojciec licznej rodziny, Stanisław Laskowski. W czasie, gdy zajęty był pracą, spadł na niego kawał gorącej stali i zabił go na miejscu. Wypadek ten jest tem smutniejszy, że zabity zostawia wdowę z kilkorgiem dzieci bez środków do utrzymania.

Doniesiono policyi chicagoskiej, że 400 ludzi okradziono z ostatniego centa, ponieważ chcieli pracować, zostali w najsmutniejszych warunkach i bez dachu nad głową w Pleasant Prairie, Wis., ponieważ niemiłosiernie naciągnął ich agent chicagoski. Wczoraj w nocy bezdomnych nocowano w kościołach i szkołach, innych przyjęli farmerzy w okolicy Pleasant Praire. Dziś prawdopodobnie powiat Cook wyśle po bezdomnych, którzy są obywatelami chicagoskimi.

Nic nie podejrzywających biedaków, szukających pracy, nabrano w sposób niemiłosierny.

Powiedziano im, że pewna firma w Pleasant Prairie potrzebuje 1,000 robotników. Każdy z nich zapłacił 10 dolarów pewnemu agentowi, rozdającemu robotę, poczem wszystkich wysłano pociągiem. W Pleasant Prairie wysiedli z pociągu i poszli do fabryki prochu, gdzie ogromnie się zasmucili, dowiadując się, że fabryka, pracując całą siłą, zatrudnia tylko 50 ludzi.

Pociąg odjechał. Wielu z nieszczęśliwych nie miało nawet na kupienie sobie porządnej wieczerzy.

Tak brzmi smutna wiadomość. W naszem mieście mamy też kilku oszustów, którzy mianują się agentami i wysyłają nawet wielu robotników do tak zwanych lasów obiecując im jabłka na wierzbie. Gdy nieszczęśliwi przybędą na miejsce, doznają gorzkiego zawodu, ponieważ wiele razy choć obiecaną dostaną pracę, przecież nie płacą im tak, jak im obiecano i oprócz tego trzymają ich w niewoli. Przed takimi agentami rodaków ostrzegamy.

Chicago Payson Weston, najsławniejszy piechur, przybył tu o godz. 12:15. Oprócz niedzieli Weston idzie pieszo dziennie. Rekord obecny jego piechoty w jednym ciągu wykazuje 24 dni, 19 godzin i 15 minut. Dawniejszy rekord wskazuje 25 dni 22 godziny i 40 minut. Na pogłoskę, iż sławny Weston przyszedł do naszego miasta, zleciało się mnóstwo ludzi przed budynek pocztowy. Później z eskortą, składającą się z 21 policyantów, kilku sędziów i mayorem oprowadzono go po ulicach.

Co największe wrażenie robi jest to, iż Weston liczy już 69 lat.

Dawniejszy rekord jego wskazują, że Weston opuścił Portland Me. 29 października i dotychczas przebył 1,234 mil. Razu pewnego przebył on 87 mil w jednym dniu. W roku 1867 opuścił Portland 29 października i idąc pieszo, przybył do Chicago 28 listopada. Weston nigdy nie używał trunków.

Chicagoski dziennik "The Chicago Daily Tribune", pisząc o projekcie wywłaszczenia Polaków pod zaborem pruskim i o przymusowem wynaradawianiu ich, nazywa tę robotę nieuczciwą, nieludzką i chybiającą celu. Przy końcu artykułu jest ciekawe zdanie: "Niemcy nie potrafią wynarodowić Polaków siłą, a my wynaradawiamy Niemców i Polaków poszanowaniem ich uczuć.

Liga "Chicago Law and Order", która stara się o zamykanie salonów w niedzielę, wystosowała telegramy do dwudziestu znaczniejszych miast w kraju z zapytaniem, czy one starają się o zamykanie salunów w niedzielę. Z kilkunastu miast nadeszła natychmiast telegraficzna odpowiedź, że zarządy owych miast starają się o to usilnie, ażeby salony w niedzielę były zamknięte.

Profesor Graham Taylor przemawiał na mityngu stowarzyszenia Chicago Association of Commerce na temat imigracyi. Zaznaczył, że jakikolwiek niski stopień kultury lub wykształcenia panuje pomiędzy amerykańskimi imigrantami, to jednak trzeba ich cenić, gdyż oni przyczyniają się do ekonomicznego rozwoju kraju.

Mamy w Chicago kluby wszelakiego rodzaju, ale nie było dotychczas klubu wdów i wdowców. Obecnie jednak niejaka pani Russell podjęła myśl założenia klubu, gdzieby wspólnie wdowy i wdowcy mogli się zejść i rozprawiać na temat swojej utraconej miłości.

Dwa browary zostały silnie uszkodzone przez ogień. Jeden z nich, znajdujący się przy rogu ul. Wallace i W. 39, należący do kompanii Mullen Brewing, a drugi przy rogu ul. W. 41 i Butler, należący do kompanii Ernst Tosetti. Podczas ognia cztery osoby zostały silnie uszkodzone. Szkody wynoszą $275,000. Przyczyna obydwóch pożarów nie jest znana. Przypuszczają, że pożar spowodowały iskry, padające z przejeżdżających lokomotyw.

Dwie osoby zostały zabite, a sześć odniosło uszkodzenia gdy klatka elewatoru pasażerskiego spadła z dziesiątego piętra wczoraj w składzie Edenheimer, Stein and Co., 204 Jackson bulwar.

Kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiety, były w klatce w czasie wypadku. Zaalarmowano straż ogniową i dwie kompanie dopomogły w ratowaniu ofiar wypadku.

Gdy klatka elewatoru poczęła się spuszczać z dziesiątego piętra, wielka lina stalowa pękła i klatka spadła do piwnicy, uderzając o dno otworu z wielką siłą. Znajdującymi się w klatce byli przeważnie pracownicy w biurach tego gmachu. Dwóch trupów wydobyto.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 4 grudnia.— Miasto i okolice nawiedziła olbrzymia zawieja śnieżna, która przerwała na jakiś czas komunikacyę na górnych kolejach. Wskutek nawałnicy wydarzyło się kilka wypadków z automobilami, wozami i tramwajami. Kilku ludzi zostało pokaleczonych.

NEW YORK, 4 grudnia. — Sędzia O'Garman wydał opinię, że wszystkie teatry muszą być zamknięte w niedzielę, gdyż otwieranie teatrów sprzeciwia się prawom stanowym.

PETERSBURG, 4 grudnia. — Przybył tu z Moskwy amerykański minister wojny W. Taft. Przyjęto go bardzo wspaniale. Po złożeniu wizyt urzędowych, udał się na posiedzenie dumy, gdzie przez pół godziny przysłuchiwał się debatom w dumie. Premier Stołypin i inni ministrowie witali go serdecznie.

Po bankietach i rewii pułku Simonowskiego na cześć Tafta w carskiem Siole, minister wyjedzie zaraz do ojczyzny.

GENEWA, 4 grudnia. — Odkryto nowy spisek na cara. Spiskowcy mieli wysadzić pałac carski i dumę dynamitem i mieli zrabować bank państwowy. Aresztowano jedną osobę.

Taft w Rosyi.

Moskwa, 1 grudnia. — Wczoraj popołudniu przybył tu amerykański minister wojny Taft. Na dworcu powitał go konsul Stanów Zjednoczonych. Wieczorem odbył się na cześć ministra bankiet u jenerała gubernatora moskiewskiego Herszelmana.

Dziś zwiedzał Taft historyczny zamek i cerkwie Kremlu. Towarzyszyła mu żona, która nie mogła oprzeć się dziecinnej pokusie i z widocznem zadowoleniem siadała w muzeum raz do karocy, ofiarowanej carowi przez zmarłą królowę angielską Wiktoryę, to znowu do sanek myśliwskich carycy Katarzyny. Taft tymczasem rozmawiał za pośrednictwem tłómacza z grenadyerem, noszącym mundur carski od 48 lat. Grenadyer, przyzwyczajony do carskiej niewoli, przypadł się, gdy mu Taft podał rękę.

Zwiedziwszy Kreml, minister składał wizyty urzędowe, a wieczorem był na bankiecie, wydanym dlań przez tutejszą kolonię amerykańską. Po bankiecie wyjechał Taft do Petersburga.

Gazety poświęcają ministrowi długie powitalne artykuły, sławiąc go jako przyszłego prezydenta i właściwego sprawcę pokoju japońsko-amerykańskiego.

Klęska głodowa.

Lahore, Indye Wschodnie, 1 grudnia. — Skonstatowano urzędownie, iż prawie jedna czwarta miliona ludności mahometańskiej zginęła w dystrykcie, objętym klęską głodu, z którego nie chciała się, mimo wszelkich namów, przenieść gdzieindziej. Oprócz klęski głodu panuje tamże nieodłączna w tym razie towarzyszka, zaraza. Krajowcy nie chcąc opuszczać swych sadyb, twierdzili, że nie należy uciekać przed gniewem 'Allaha'. Uczeni w piśmie i znawcy prawa oświadczają, że koran zakazuje swym wyznawcom mieszkać w tych miejscowościach, gdzie panuje zaraza. Rząd zatem polecił to oświadczenie rozdzielić w milionach egzemplarzy mahometańskiej ludności.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 4 Grudnia, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.40—4.60
Straights	4.20—4.30
Czysta	3.70—3.80
Żytnia	4.00—4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	94
No. 3 czerwona	94½
No. 4 czerwona	94—95
No. 4 biała	88
No. 2 twarda	95—98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	92—1.02
No. 4	80—94
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	47
No. 4	58—59
No. 4 żółta	59—60
No. 4 biała	59 60
No. 3	59—60
No. 3 biała	57—60
No. 3 żółta	60—61
No. 2 żółta	61
No. 2	59—60
No. 2 biała	61
Jęczmień	60—65
ŻYTO	
No. 2	81—84
No. 3	75—66
OWIES (buszel)	
Zwykły	36
No. 4	44
No. 2	46
No. 2 biały	45
No. 3	44
No. 3 biały	46 50
No. 4 biały	43—48
Standard	50—51
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15—16
Limburski	15
Masło śmietankowe	23
Firsts	22—23
Seconds	20—21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	23—26
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00 8.50
JARZYNY	
Marchew	1.00—1.25
Kapusta 100 główek	2.50 3.50
Ogórki tuzin	90 1.00
Selery pęk	15
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	60—1.00
Cebula pęk	6—7
" worek	1.10
Kartofle buszel	52 60
" słodkie beczka	2.25—3.85
Pomidory 6 koszyków	3.00
Brukiew buszel	1.50
Groch strączkowy buszel	50—1.00
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	1.75—5.50
Banany pęk	75—2.00
Ananasy pudło	1.75—3.25
Pomarańcze baksa	2.25—5.00
Cytryny baksa	4.00—6.00

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2702 Abel J	3273 Manewicz J
2704 Adamski J	3275 Marynkowski A
2705 Adamczyk F	3276 Markowicz S
2732 Babka A	3283 Marciniak A
2734 Brzański A	3292 Malecki W
274' Barzewski J	3300 Michalski F
2752 Bernatowicz J	3309 Michalska P
2758 Berkoski A	3315 Motkowicz W
2759 Bogusz J	3329 Moskal A
2767 Borowski J	3333 Mroczek M
2781 Brzeczek J	3353 Niewiadomski J
2788 Buczek S	3354 Nowak J
2792 Burski F	3355 Nowak M
2802 Cesarz J 2	3356 Nowak J
2812 Cicierega J	3360 Olszyk J
2830 Curkowski W	3361 Olszewska T
2832 Cyrek T	3362 Olejniczak J
2833 Czyż F	3366 Owczarski P
2837 Czerniak A	3367 Owsiak W
838 Czech L	3380 Pawłowska K
2840 Czarny J	3400 Pisknr J
2841 Czarzasty A	3402 Pirnicki W
848 Damoski J	34'5 Pichor S
2861 Długaszewski S	3406 Pietrusiak W
2863 Dolegowski A	34 2 Politowska L
2867 Dobkiewicz A	3421 Powrozek J
2884 Dutka W	3422 Polacek J
2891 Fabisiak K	3438 Polakowna W
2902 Fraczkowiak M	3448 Raciborski L
2910 Gajewski B 2	3473 Rodzonowski F
2931 Gliniecki A	3481 Romanik S
2918 Gogola J	3485 Rósalski W
29 1 Graczyk M	3486 Romańczak S
2958 Groszek J	3487 Romaniak P
2981 Hermanowicz A	3488 Rolcesz F
2998 Horoszewski J	3490 Rudzka A
3026 Jamborski M	3493 Rucki M
3027 Jarecki W	3495 Rydecka M
3028 Jankowski J	3496 Ryba J
3040 Jedrzyowska S	3497 Ryczy J
3046 Jop W	3498 Sadowski S
3047 Jorczyk A	3541 Skokowski F
3049 Jodłowski T	3542 Skibińska M
3052 Jurewicz A	3548 Skupień J
3056 Jurkowiecki A	3549 Słowik J
3060 Kamiński K	3550 Smidowicz T
3061 Kamiński M	3551 Smola J
3068 Kądziela J	3551 Smolak T
3072 Kaźmierski W	3568 Sroka Z
3073 Kamiński W	3571 Stankowski J
3082 Karcz J	3573 Stanczykowna J
3094 Kizior S	3574 Stawarz A
3105 Klekot L	3575 Stasik M
3107 Kleczewski S	3582 Stolak A
3112 Knebel L	3597 Sukiennik W
3113 Konopiński M	3599 Sulewski A
3120 Korolecki J	3619 Szufnarowski J
3122 Kopaczeski F	3620 Szczyrba P
3123 Kotlarz T	3637 Trojanowska B
3125 Konecka Z	3638 Trojanowski W
3128 Kołodziej J	3640 Turkowski F
3133 Konarski K 4	3645 Twardzik F
3147 Kraszeski M	3652 Urbanowicz F
3160 Krzyzak S	3667 Walczychoski K
3161 Krzyszkowski L	3668 Warchoł S
3163 Krukowna A	3675 Walaszek J
3165 Kubicki J	3676 Wasilowski J
3166 Kula J	3681 Wierzcha W
3168 Kukla S	3693 Wilczyńska A
3170 Kudłek P	3697 Wilk J
3181 Kubiak M	3699 Wieczorkowski J
3182 Kura K	3704 Wiśniewski J
3183 Klak B	3713 Wolliński B
3189 Lach M	3714 Wojciechowski F
3202 Lewandowski M	3718 Wojciech Sarna
3210 Leśniewski M 2	3719 Wojciechowski P
3213 Lewkowicz F	3738 Zawacki S
3219 Likiewicz A	3739 Żak G
3221 Limanowska M	3741 Zanczyński A
3252 Majewski M	3745 Żebrowski E
3257 Maka W	3749 Zieliński K 2
3258 Macek W	3757 Zurowski T
3262 Malewska F	3758 Zupiński F
3264 Malarak J	3760 Żukowski J
3265 Malec Z	3763 Żuławiński J

HUMORYSTYKA.



NA TARGU.

— Jakiej rasy jest ten wieprz?
— To jest rasa brendebursko-pruska.

Maryś i organista.

Ślub Marysi miał się odbyć na drugi dzień, więc Maryś idzie do organisty i powiada mu:

— Panie organisto, gdy z wianeczkiem panieńskim będę szła do ołtarza, zagrajcie mi pięknie na organach.

Na to rzekł organista!

— Dobrze moje dziecko, ale nosisz-że ty ten wianeczek panieński słusznie? Bo widzisz, jeżeli tak nie jest, to moje organy nie zechcą grać takiej dziewczynie, tylko zaskrzypią brzydko — a ludzie zaraz się dowiedzą, dlaczego...

Marysia pomyślała chwilkę i mówi:

— To już nie grajcie, panie organisto, bo możeby trochę.... skrzypiały...

Słowo— to wiatr.

"Słowo to wiatr" — mówi stare przysłowie. — Oj gdyby to była prawda — powiadał pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — to moja kobieta obracały wszystkie wiatraki na świecie.

Trafne zastosowanie Pisma św.

Pewien ksiądz dawał ślub mężczyźnie lat 70 kilka liczącemu z kobietą mającą lat blisko 60. Po dokonaniu obrzędu westchnął i wymówił po łacinie:

"Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!"

Mądry Wojtek.

— Wojtek dasz ty nareszcie na zapowiedź czy nie?
— Dam.
— A kiedy?
— Jak mi twój tatulo obiecają łysą krowę z cielęciem — to dam, a jak będą dawali graniastą, to pójdę do Maryny.

Sprostowanie omyłki druku.

Pewnego dnia można było wyczytać w jednym z dzienników następującą zagadkową notatkę dziennikarską:

"Ubiegłej nocy ukradziono naszego burmistrza, szkoda niewielka"...

Nazajutrz czytano:

"Sprostowanie omyłki druku: W numerze wczorajszym naszego pisma na str. 3 w. 15 ma być nie, jak mylnie wydrukowano; "ubiegłej nocy ukradziono naszego burmistrza", ale "ubiegłej nocy skradziono naszego burmistrza —szkoda niewielka" — co niniejszem prostujemy.

Trzeciego dnia czytano:

"Sprostowanie omyłki druku: W naszem wczorajszem sprostowaniu omyłki druku zdarzyła się znowu przykra omyłka. Zdanie to ma opiewać:

"Ubiegłej nocy okradziono naszego burmistrza — szkoda niewielka".

Nieporozumienie.

Wdowiec pewien obstalował w drukarni szarfę do wieńca na grób żony z napisem: "Niechaj ci ziemia będzie lekką! Do widzenia". Następnego dnia nadszedł od niego do drukarni telegram: "Po "do widzenia" dodać " w niebie" — jeżeli jeszcze będzie wolne miejsce. Gdy przyjechał po odbiór szarfy, wyczytał na niej wydrukowany napis: "Niechaj ci ziemia będzie lekką! Do widzenia w niebie, jeżeli będzie jeszcze wolne miejsce."

Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego,
Na co rozum zda się,
Ten milczy, tamten jednak
Weiąż mu naprzykrza się;
Mądry mimo nalegań

Prawda.

W świecie żyją różne stany,
Bardzo biedni — wielkie pany...
Bardzo głupi i rozumni.
Bez ambicyi — bardzo dumni,
Lecz się wszyscy w tem jednoczą,
Że o grosz... do oczu skoczą...

Dochód przeznaczony jest na bibliotekę.

U wypychacza zwierząt.

— Co kosztuje wypchanie małpy?...
— To zależy czy moja skóra, czy też pańska?

Ogłoszenie amerykańskie.

Moja żona zginęła: ostrzegam przed znajomością.